



ZYCIE PRZEMYSKIE

Nr 43 (930)

ROK XIX

23 PAZDZIERNIKA 1985 R.

CENA 15 ZŁ

PL ISSN 0208-696

„Dobry kolega...”

„Pracuję jeszcze na pół etatu jako palacz w kotłach c.o. i kotłach parowym na pralni. Poza tym pracuję tam jeszcze dwóch palaczy na cały etat i trzech na pół etatu. Moi współpracownicy wynoszą z popiołem na wysypisko przynajmniej pięćdziesiąt procent koksu. Najpierw zwracalem uwagę kolegom, ale mnie wysmiali. Potem zwróciłem się do tego nowego kierownika i pokazałem mu ile leży koksu na wierzchu, że to jest niegospodarność. Nie nie pomogło.”

I nie mogło pomóc, ponieważ najprawdopodobniej ten kierownik już niejedną pół litra wypił po fajrancie ze swoimi współpracownikami, zbrał się z nimi na zawsze, głusząc po pijanemu na powiadania i teraz po prostu beł się, że mu któryś z kumpiów na zwróceną uwagę może wulgarnie odpowiedzieć: „o... że się, Franek!”

To postszlachetkie „kochajmy się!”, może nawet dobre u ciebie na imieninach, niekiedy przeniesione jest wprost do zakładu pracy. I wtedy nie ma już przełożonego i podwładnych, kierownika i pracowników — są kumple! Nierzadko tak rozumiana „demokracja” równoznaczna jest z tolerancją różnorodnych świństw i świństwów. Normalnie takich palaczy — to tylko przykład oczywiście — powinno się przepędzić na cztery wiatry, na czele z kierownikami, tak jak to się robi na całym świecie. Jednakże wiadomo, że pójdą zaraz gdzie indziej robić to samo i tak samo, ponieważ czują się bezkarni, ponieważ — po prostu — nie zapłacili za połowę zmarnowanego koksu, choć powinni zapłacić. Ten rachunek — za bezmyślność, niekompetencję lub świadome niszczenie społecznego dobra — powinien w takich przypadkach zastępować dawane na odchodne stereotypowe opinie — laurki: „dobry kolega i sumienny pracownik”. Wszyscy jak jeden — odchodzący — są więc niby wyłącznie sumienni.

Nie jeden autor takiej laurki, zapytany dlaczego kłamie, odpowie — (odkąd już my to słyszymy?!): „no rozumiecie, nie można przecież niszczyć człowieka, ma dzieci”.

Mówi się często, z nutą zazdrości, o dużych zarobkach w górnictwie, albo w firmach polonijnych, w prywatnych zakładach lub na budowach za granicą. Wtedy ci, którzy znają rzecz z autopsji odpowiadają zazwyczaj: tak, ale tam trzeba pracować!

Uplynie jeszcze sporo czasu, zanim reforma z fundamentalną zasadą „praca = płaca” dotrze do wszystkich, także najmniejszych zakładów. Tym bardziej więc trzeba dziś pilnować i patrzeć na ręce tym, którzy wyrzucają koks na śmietnik. Bo to tak samo jakby wyrzucał w błoto to, czego wspólnie i w trudzie dorabiamy się wszyscy.

-W CZASIE 2-dniowego pobytu w woj. przemyskim gościł Pan m. in. w Horyńcu — Zdroju i zapoznał się z problemami związanymi z rozbudową tamtejszego sanatorium. Czy Horyniec ma realne szanse stać się w niedalekiej przyszłości uzdrowiskiem z prawdziwego zdarzenia, w którym będzie się mogło leczyć więcej chorych i w lepszych warunkach?

— Ustaliliśmy z władzami województwa, że w przyszłej 5-latce rozpocznie się budowę zakładu przyrodoleczniczego, w którym będzie się wykonywać 2 tysiące zabiegów dziennie. Koszt tej inwestycji szacowany jest — po cenach bieżących — na około 1 miliarda zł. Dokumentacja ma być gotowa w przyszłym roku, w 1987 r. powinny ruszyć roboty budowlane. Sprawa następną jest rozbudowa sanatorium „Rolnik” o dalszych 200 miejsc. Rozszerzymy skład dotychczasowego komitetu społecznego tego przedsięwzięcia o przedstawicieli naszego resortu, Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej oraz innych udziałowców. Chcemy rozpocząć budowę nowego obiektu sanatoryjnego, który ma kosztować ok. 750 mln zł w nadchodzącej 5-latce. W najbliższych dniach, z funduszy ministerstwa przekażemy 20 mln zł na potrzeby związane z remontami i modernizacją obiektów uzdrowiskowych.

— Wizytował Pan również budowę szpitala wojewódzkiego w Przemyślu, inwestycji — jak się okazuje — przerastającej możliwości wojewódzkiego budżetu.

— Chcę przede wszystkim podkreślić, że podjęcie takiego zadania jest największym osiągnięciem służby zdrowia w województwie przemyskim. Należy ono do nielicznych w kraju, które ciężar budowy zamierzało pokryć z własnych pieniędzy.

Powoli odrabiamy zaległości

ŻYCIE
rozmawia

z ministrem zdrowia
i opieki społecznej
TADEUSZEM SZELACHOWSKIM

Budżet terenowy jest jednak za skromny, by można było z niego przeznaczyć 8 miliardów zł, a tyle właśnie ma kosztować kompleks obiektów wraz z wyposażeniem. Musimy znaleźć sposób na finansowe wsparcie tej inwestycji. Jedno jest pewne — budowa nie może być dotowana z budżetu centralnego, gdyż tego się nie praktykuje. W rachubę wchodzić dwie możliwości: dofinansowanie ze środków NFOZ, względ-

nie zgromadzenie na ten cel pieniędzy z budżetu terenowego oraz dotacji naszego resortu i komisji planowania. Ustaliliśmy, że jeszcze w tym miesiącu na wspólnym posiedzeniu z przedstawicielami władz wojewódzkich, podejmiemy ostateczną decyzję w tej sprawie.

Chcę dodać, że aktualnie w kraju prowadzi się prace przy budowie 60 obiektów szpitalnych o 43 000 łóżek, w roku przy-

szłym front robót będzie mniejszy o 6 placów budów. Plany resortu zdrowia na nowe 5-lecie zakładają przyrost ok. 27 tys. łóżek szpitalnych.

— W czasie spotkania z pracownikami służby zdrowia, które odbyło się w Urzędzie Wojewódzkim, podnoszono sprawę plac. Czy w najbliższych miesiącach można się spodziewać modyfikacji wynagrodzeń w służbie zdrowia?

— W tym roku powinny się poprawić place dla pracowników transportu sanitarnego i państwowej inspekcji sanitarnej. Co do innych grup zawodowych, nie mogę nic konkretnego powiedzieć. O wysokości zarobków nie decyduje wyłącznie kierownictwo resortu, my jedynie opracowujemy propozycje i takie zostały skierowane do odpowiednich władz.

— Na jakim odcinku resortu służby zdrowia ma największe do zrobienia?

— Oprócz sfinalizowania sprawy związanej z regulacją plac, do najważniejszych — według mnie — należy poprawa zaopatrzenia w leki i nowoczesny sprzęt medyczny oraz usprawnienie organizacji pracy. Mimo kryzysu budujemy kosztowną sieć tomografii komputerowej. Realizujemy rządowy program dotyczący zapobiegania i leczenia nowotworów, podobnie w dziedzinie kardiologii i innych. W najbliższych tygodniach szpital w Przemyślu zostanie wyposażony w ultratomo- graf — nowoczesne urządzenie (kosztowało 120 tysięcy dolarów) do badania narządów wewnętrznych. Powoli, choć powoli społecznych oczekiwań, poprawia się również zaopatrzenie w medykamenty. Jeszcze niedawno brakowało np. gipsu chirurgicznego czy też błon do zdjęć rentgenowskich, a teraz mamy ich pod dostatkiem. Przemyśl „odgrząza się”, że w 1987 roku dostarczy 250 milionów igieł jednorazowego użytku, a po rozbudowie zakładów w Milanówku — co ma nastąpić w ciągu czterech lat — będzie produkował 400 mln sztuk rocznie, co prawdopodobnie zaspokoi nasze potrzeby (zakłady w Milanówku produkują obecnie 170 mln szt. rocznie, zaś resztę importujemy). Powoli odrabiamy zaległości. Jeżeli natomiast chodzi o organizację pracy służby zdrowia, to uważam, że za dużo jest w niej biurokracji, wiele rzeczy robi się niepotrzebnie. Z naszych sondażów wynika, że każdy lekarz w kraju wydaje średnio co godzinę zaświadczenie, które jest pacjentowi „niezbędne” do różnych celów. Czy tego nie można uprościć?

— Dyrektorzy przedsiębiorstw wysuwają często pod adresem lekarzy zarzuty, że nie zawsze dają zwolnienia osobom autentycznie chorym, przez co przyczyniają się do dezorganizowania pracy i spadku produkcji przemysłowej.

— To nieprawda! W ten sposób niektórzy kierownicy przedsiębiorstw próbują wytłumaczyć własną nieudolność.

Rozmawiał:

W. WOJCIESZONEK



Minister Tadeusz Szelachowski w rozmowie z przedstawicielami władz wojewódzkich i służby zdrowia oraz wykonawcy szpitala wojewódzkiego w Przemyślu.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Wyniki wyborów do Sejmu

15 października 1985 roku Państwowa Komisja Wyborcza ogłosiła wyniki wyborów do Sejmu (pełny tekst obwieszczenia zamieściła prasa centralna). W Okręgu Wyborczym nr 55 w Przemyślu (obejmującym województwo przemyskie) uprawnione do głosowania były

273 252 osoby, głosowało 217 197, tj. 79,49 proc. ogółu uprawnionych. Głosów ważnych oddano 216 969.

A oto zestawienie liczby głosów ważnych oddanych na poszczególnych kandydatów w Okręgu Wyborczym nr 55 w Przemyślu:

Mandat	1. DEC EDWARD 212 776 czyli 98,07 proc. ważnych głosów
	2. LECHOCIŃSKI ZBIGNIEW 2 348 czyli 1,08 proc. ważnych głosów
Mandat	1. FABISIAK STANISŁAWA 213 839 czyli 98,56 proc. ważnych głosów
	2. ŻORNIAK ZYGMUNT 2 378 czyli 1,10 proc. ważnych głosów
Mandat	1. HEBE ADAM 212 947 czyli 98,15 proc. ważnych głosów
	2. CHOMICKI EMIL 2 132 czyli 0,98 proc. ważnych głosów
Mandat	1. WIĘCŁAW JÓZEF 212 474 czyli 97,93 proc. ważnych głosów
	2. PIŁAWA WŁADYSŁAW 2 764 czyli 1,27 proc. ważnych głosów

Na posłów z tego okręgu wybrani zostali EDWARD DEC, STANISŁAWA FABISIAK, ADAM HEBE i JÓZEF WIĘCŁAW.

Dopiero 20 lat...

„liczy Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Rzeszowie, a nie jak chciał złośliwy chochlik — 30, które przypisał Jubilatce w poprzednim numerze „Życia”. Uważnych Czytelników, którzy wytykali nam ten błąd oraz rzeszowską uczelnię serdecznie przepraszamy.

13 października 1985 r. zmarł tow. BOLESŁAW GUZOWSKI — działacz ruchu robotniczego w Przemyślu.

Urodził się 11 X 1913 r. w Dąbrówce koło Kutna. Zdobyl wykształcenie rolnicze, pracował początkowo w mleczarni, a w latach okupacji hitlerowskiej w rafinerii Jedlicze. Po wyzwoleniu

podjął pracę w Wojewódzkim Urzędzie Informacji i Propagandy w Rzeszowie, wstępując do Polskiej Partii Robotniczej. Od roku 1951 związał się ze spółdzielczością pracy. Jako dyrektor Spółdzielczych Zakładów Konfekcyjnych w Przemyślu przyczynił się do ich rozwoju. Był przełożonym szanowanym i lubianym przez pracowników.

Pracę zawodową łączył z

działalnością społeczną. Przez szereg lat był I sekretarzem Międzyzakładowego Komitetu PZPR Spółdzielczości Pracy. Po przejściu na emeryturę działał aktywnie w Terenowej Organizacji Partyjnej na osiedlu im. W. Pstrowskiego. Angażował się w urzędystwianiu uchwał PZPR, upatrywał w nich możliwość realizacji jej ideałów oraz szansę rozwoju Polski. Temu celowi

poświęcił swe nadwątlone chorobą siły.

Za pracę zawodową i społeczną odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi i innymi odznaczeniami.

Odszedł od nas oddany Partii Towarzysz, gorący patriota, wspaniały społecznik.

CZĘŚĆ JEGO PAMIĘCI!
GRONO TOWARZYSZY



● Ocenie kampanii wyborczej i rezultatów wyborów do Sejmu PRL poświęcone było posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD w Przemyślu, w którym uczestniczyli również członkowie kierownictwa RW PRON oraz przedstawiciele OW „PAX” i ChSS. Zwrócono m. in. uwagę na potrzebę wnikliwego rozpatrzenia i przystąpienia do realizacji wniosków i postulatów zgłoszonych na spotkaniach przedwyborczych. Komisja wyraziła uznanie członkom organizacji i osobom zaangażowanym w sprawny przebieg kampanii wyborczej i wyborów, a także podziękowanie obywatelom, którzy uczestnicząc w wyborach dali wyraz poparcia kandydatom na posłów i Deklaracji Wyborczej PRON.

● Z obchodami Dnia Edukacji Narodowej zbiegło się 80-lecie Związku Nauczycielstwa Polskiego. Z tej okazji w WDK odbyła się uroczysta akademicka, a w salach Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej otwarto wystawę, na którą złożyły się m. in. zdjęcia, kroniki szkolne, plakaty, katalogi, świadectwa szkolne, legitymacje nauczycielskie i inne dokumenty, pochodzące ze zbiorów ZNP i Archiwum Państwowego w Przemyślu.

● Dzień Łącznościowca świętowali pracownicy poczty i telekomunikacji.

● 35-lecie istnienia obchodzili Technikum Gastronomiczne w Przemyślu (szerzej

o tej szkole napiszemy wkrótce).

● Wydłuża się łańcuch ludzi niosących pomoc ofiarom trzęsienia ziemi w Meksyku. Jak poinformowała nas zast. naczelnika Stacji PKP Przemyśl, Czesława Rogowska, pracownicy stacji przekazali na ten cel 26 120 zł. Kwota ta pochodzi z dobrowolnych składek kolejarzy. Ofiarodawcy apelują za naszym pośrednictwem do innych zakładów pracy o włączenie się do tej akcji.

● Bank Spółdzielczy w Rożniewicy obchodził 75-lecie istnienia. Na jubileuszowej akademii zasłużonych pracowników i działaczy samorządowych uhonorowano odznaczeniami resortowymi.

● W Klubie Osiedlowym na osiedlu Kopernika w Jarosławiu otwarto Izbę Pamięci Narodowej.

● W ub. tygodniu przebywała w Przemyślu grupa rolników i specjalistów z kombinatu rolnego „BANAT” w Kikindzie w Jugosławii. Goście zwiedzili m. in. niektóre państwowe gospodarstwa rolne, przebywali też u rolników indywidualnych. W listopadzie podobna grupa z Przemyskiego wyjedzie do Kikindy.

● W ub. tygodniu pogoda znów nie sprzyjała rolnikom, wiele jesiennych prac polowych jest jednak na ukończeniu. Do 16 bm. zasiano ponad 95 proc. zbóż ozimych (planowany areal ok. 64,6 tys. ha). Dobiegają końca wykopki ziemniaków, które w br. zajmowały ok. 24,4 tys. ha. Podobnie jest z kukurydzą, której było do zbioru 5,9 tys. ha (z tego 900 ha na ziarno). Buraki cukrowe natomiast (do zbioru ok. 8,7 tys. ha) zebrano z ok. 60 proc. arealu.



26 PAŹDZIERNIKA

PROGRAM I

9.00 — Sobótka oraz „Domek na prerii”
10.30 — Dziennik TV
10.40 — Co się dzieje?
11.00 — W świecie cissy
11.30 — Estrada folkloru
11.45 — Z Polski rodem
12.15 — Telewizyjny koncert
12.45 — Siedem anten
13.30 — Co się dzieje?
13.40 — Koledzy Leonarda — program publicystyczny
14.05 — Konto „M”
14.30 — Zdrowie
15.00 — Dziennik TV
15.05 — Antologia dramatu powszechnego: H. Ibsen — „Dzika kaczka”
17.20 — Losowanie Dużego Lotka
17.30 — Studio Sport
18.20 — Ocalić od zapomnienia
19.00 — Dziwny świat kota Filemona
19.10 — Z kamerą wśród zwierząt
19.30 — Dziennik TV
20.00 — „Mefisto” — węg. film fab.
22.10 — Czas
23.00 — Dziennik TV
23.05 — Wiadomości sportowe
23.20 — Kino nocne: „Wierna żona” — franc. film fab.
0.45 — Nocne Jam Session

PROGRAM II

15.05 — „5-18-15” przedstawia zespół „Dom”
16.25 — Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
17.20 — Wideoteka
17.45 — „Od Florydy do Kalifornii” — film dok. RFN
18.30 — Kronika z Krakowa
19.00 — Klub Komputerowy Dwójki
19.30 — Dziennik TV (dla niesłyszących)
20.00 — Gdybyśmy byli...
20.45 — Filharmonia Dwójki
21.20 — Tydzień w polityce
21.30 — Brawo dla Michała Bonasika
22.15 — „Burmistrz Casterbridge” (6) — film ang.
23.10 — Dziennik TV

27 PAŹDZIERNIKA

9.00 — Teleranek oraz „Urwisy z Doliny Młynów”
10.30 — Dziennik TV
10.35 — Na ziemi i w głębinach — hiszp. film dok.
11.05 — Natura matką ludzi
11.25 — „Jego wielka miłość” — pol. film arch.
12.50 — Głód w Afryce
13.20 — Telewizyjny koncert
14.05 — Kraj za miastem
14.30 — Telewizyjna lista przebojów
15.00 — Dziennik TV
15.05 — Teatr dla dzieci: „Sklep z zabawkami”
16.10 — Wszystko albo nie (1)
16.50 — Relacja z wystawy „Polagra” w Poznaniu
17.35 — Wszystko albo nie (2)
18.20 — Antena
19.00 — Mali mieszkańcy wielkich gór
19.30 — Dziennik TV
20.00 — „Trapez” — odc. 1 filmu fab. TP
21.00 — Pegasus
21.45 — Kulisy wielkiej polityki
22.15 — Sportowa niedziela
22.45 — Lady Magic — Ornella Vanoni — włoski program rozrywkowy
23.25 — Dziennik TV

PROGRAM II

10.00 — „Trapez” (1) — dla niesłyszących
11.00 — Krótkofalowcy
11.30 — Lokalny koncert
11.55 — Niedziela w Dwójce
12.00 — Kwadrans z hejnałem
12.15 — Dziennik TV
12.20 — Wybór sportowca miesiąca
13.00 — „Rycerze i rabusie” (6) — film przygodowy TP
13.45 — Jutro poniedziałek
14.15 — „Kino — Oko”
15.05 — Studio Sport
16.05 — „Sześć żon Henryka VIII” (6) — ang. film hist.
17.35 — Godzina z Markiem Walczewskim
18.35 — Studio Sport
19.30 — Dziennik TV (dla niesłyszących)
20.00 — Stereo i w kolorze. Koncert laureata I nagrody Konkursu Chopinowskiego
21.00 — „Alice Guy: jej pasja był film” — franc. film biograf.
22.30 — Wieczór autorski: Albin Siewierski
23.05 — Wiadomości wieczorne
23.10 — Na 5 minut przed snaniem



JAROSŁAW

Jarosławski Dom Kultury

25 X, godz. 18 — DKF „Impuls” zaprasza na projekcję filmu USA pt. „Wedykt”.
26 X, godz. 16 — Spotkania w Klubie Seniora.
27 X, godz. 17 i 19 — Koncert Kapeli Czarniakowskiej.
28 X, godz. 18 — Spotkania w Klubie „Ateist 70”.

LUBACZÓW

Lubaczowski Dom Kultury

24 X, godz. 17 — Spotkanie w Klubie Seniora.
25 X, godz. 17 i 19 — Koncert Kapeli Czarniakowskiej i aktorów scen warszawskich.
25 X, godz. 10 — 20-lecie PBR (w części artystycznej występ Zespołu Pieśni i Tańca „Ostrowiacy”).
26 X, godz. 18 i 27 X, godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.

Stowarzyszenie PAX

23 X, godz. 18 — „Ekumenizm” — prelegent W. Dendura.
PRZEMYŚL
Wojewódzki Dom Kultury
24 X, godz. 17 i 19 — Koncert Kapeli Czarniakowskiej.
30 X, godz. 17 i 20 — Koncert zespołu „Rezerwa”.
Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

24 X — Wystawa fotograficzna z okazji Dnia Organizacji Narodów Zjednoczonych.
24 X, godz. 18 i 25 X, godz. 11 — Spotkanie z red. „Trybuny Ludu” R. Hoffmanem pt. „Wspomnienia z podróży do Grecji”.
29 X, godz. 18 — Z cyklu „Medycyna w służbie człowieka”: spotkanie z lekarzem na temat zapobiegania chorobom nowotworowym.
31 X — Wystawa fotograficzna z Domu Kultury Radzieckiej w Warszawie: „Osiągnięcia ZSRR w podboju Kosmosu w celach pokoju”.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawa — „Gliwickie odlewnictwo artystyczne”.
Wystawa prac I. Sliwy.
Biuro Wystaw Artystycznych
Wystawa: Grafika i malarstwo W. Pazery (Galeria BWA — „Desy”, ul. A. Fredry).

Dom Kultury Kolejarsza

23 X, godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.
26 X, godz. 18 — Występ kapeli podwórkowej z Rzeszowa.
30 X, godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.
Wystawa Prac Plastyków Amatorów — członków Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury.

Stowarzyszenie PAX

25 X, godz. 17 — Popołudnie z bajką.

Osiedlowy Dom Kultury „Kmieć”

23 X, godz. 16 — Turniej tenisa stołowego dla młodzieży.
24 X, godz. 16 — Klub Przygody i Rozrywki zaprasza dzieci na gry, zabawy i bajki.
29 X, godz. 16 — Gry komputerowe dla młodzieży.
30 X, godz. 18 — Klub Seniora zaprasza na prelekcję.
Wystawa Klubu Fix-Fox: „Fotka z archiwum”.

Teatr Fredreum

26 X, godz. 18 — „Samotna nastawia” — spektakl Tadeusza Kożusznika.

PRZEWORSK

Stowarzyszenie PAX

24 X, godz. 18 — „Jan Paweł II w Afryce” — prelekcja z komentarzem.

Dzieci sprawcami pożarów

Pod koniec września br. pozostawione bez opieki dziecko w jednym z gospodarstw we wsi Wietlin spowodowało pożar. Spaliła się stodoła, wiele ton słomy i siano oraz narzędzia rolnicze. Straty oszacowano na 450 000 złotych. W tym samym mniej więcej czasie, pięcioletnie dziecko podpaliło stodołę i oborę we wsi Wólka Krowicka. Straty wyniosły 500 000 zł.

Według danych Wojewódzkiej Komendy Straży Pożarnej do końca września br. wybuchło w Przemyślu 289 pożarów, a straty szacuje się na 47 mln złotych. Najwięcej przypadków zaprószenia ognia zanotowano w chłopskich gospodarstwach indywidualnych (181 pożarów). Wielokrotnie z ogniem poszedł do robotek całego życia wielu rodzin.

ski

PAMIĘTAJMY O MOGIŁACH BOHATERÓW

Zbliża się Dzień Zmarłych. Na ukwieconych grobach zapłoną znicze — symbol pamięci o tych, którzy odeszli.

Zachowanie oraz utrwalenie pamięci o bohaterach narodu polskiego jest głębokim wyrazem kultury patriotycznej. W tej dziedzinie są podejmowane cenne inicjatywy, godne naśladowania i upowszechnienia...

„Gazeta Krakowska” z 13-14 lipca br. pisała: „Mogiła dr. mjr. Mieczysława Ślabego jest na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, w jego części wojskowej przy ul. Prandoty — niezbyt eksponowana i wymaga bardziej starannej oprawy. Postanowili się tym zająć kombataneci — członkowie Związku Inwalidów Wojennych PRL oddziału Kraków — Śródmieście. Ode w 1984 roku, w grudniu, został powołany Zespół ds. Uporządkowania Grobu Bohaterskiego Obrońcy Westerplatte mjr. dr. Mieczysława Ślabego. W najbliższym czasie na grobie majora Mieczysława Ślabego, kawalera Orderu Virtuti Militari, zostanie położona nowa granitowa płyta uzupełniona stosownym napisem. Wszystkich zainteresowanych pomocą w tym przedsięwzięciu prosi się o skontaktowanie z mgr. Józefem Rokoszem w ZIW PRL (Kraków Śródmieście, ul. Biskupia 18) lub dr. Stanisławem Kostką-Dąbrówą i doc. Mikołajem Wiekłukiem, pod tym samym adresem. Projekt ekshumacji zwłok i ponownego pochowania ich tym razem na Westerplatte jest wart zastanowienia. „Gazeta Krakowska” będzie animatorem podjętych działań nie bacząc na ich formę. Sprawa wymaga głębokiego zastanowienia się jednak czy nie uczyniono by — chowając dr. Ślabego na Westerplatte — kłopotliwego precedensu. Wszak w Krakowie spoczywa już komandor Franciszek Dąbrowski, obok Ślabego jeden z sześciu oficerów placówki. Myśląc o ewentualnej ekshumacji rozsądniej byłoby chyba zaproponować na miejsce wiecznego spoczynku rodzinne miasto — Przemyśl. Grób majora Ślabego znajduje się w 6 kwaterze, leży po jej południowej stronie, między grobowcami rodzinnymi Chrobotów i Pokornych (...) Doktor Ślaby spoczywa w czwartym z kolei grobie.

Osoby, które chciałyby wesprzeć finansowo akcję, proszone są o przesyłanie datków na konto ZIW PRL Kraków — Śródmieście nr: PKO I Oddz. Miejski 35510-6930-132, z dopiskiem: „doktor Ślaby”.

Z wdzięcznością należy podkreślić, że grobem mjr. Ślabego zajmują się harcerze. Dwa razy w roku organizują spotkania połączone ze sprzątaniami mogił. O grobie pamiętają też krakowscy przyjaciele lekarza. Zwykle w rocznicę jego śmierci (15 marca) i w dniu, w którym rozpoczęła się II wojna światowa, grób pokryty jest kwiatami i z daleka widać dziesiątki migających świateł.

Może przemyscy harcerze zaciągną w Dniu Zmarłych wartę honorową u grobu mjr. Ślabego? Był czynnym działaczem Związku Harcerstwa Polskiego, a także jednym ze współzałożycieli Harcerskiego Klubu Sportowego „Czuwaj” i absolwentem II Liceum Ogólnokształcącego w Przemyślu.

Pamiętajmy o zmarłych, aby i o nas pamiętano!

ANTONI PIETRUCHA



PRZEDSIĘBIORSTWO WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI W PRZEMYŚLU

PRZYPOMINA

wszystkim administratorom i właścicielom budynków

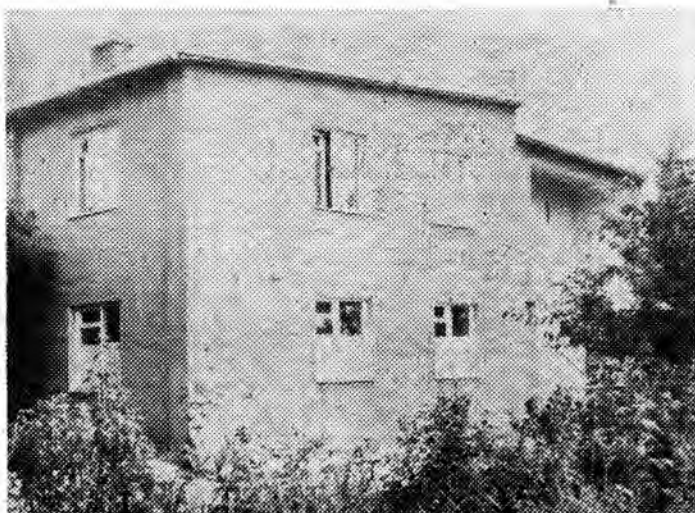
**o konieczności zabezpieczenia
wodomierzy oraz odwodnienia
hydrantów ogrodowych narażonych
na zamarznięcie.**

K-149/1

Brakuje dentysty w Sośnicy

W 1984 roku adaptowano w Sośnicy starą agronomówkę na wiejski ośrodek zdrowia. Dobrze spełnia on swoją rolę, obywatele są zadowoleni, a byłoby — jak twierdzą — jeszcze bardziej, gdyby (oprócz przychodni ogólnej) uruchomiono w nim również gabinet dentystyczny.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ W PRZEMYŚLU

PROSI

wszystkich Obywateli opiekujących się grobami swoich bliskich, pochowanych na cmentarzach komunalnych na terenie Przemyśla

**O UPORZĄDKOWANIE MOGIŁ
NAJPOŹNIEJ
DO 27 PAŹDZIERNIKA BR.**

w celu umożliwienia służbom oczyszczania wywieżenia przed Świętem Zmarłych nagromadzonych w trakcie prac porządkowych nieczystości.

K-150/1

Uratowana cegielnia w Ulanicy



Widoczna na zdjęciu cegielnia w Ulanicy k. Dynowa powstała w połowie lat sześćdziesiątych, wysiłkiem miejscowego kółka rolniczego. Produkowano w niej (rocznie) do 150 tys. cegieł rocznie, zaspokajając potrzeby własne oraz okolicznych rolników. Z czasem, w sąsiedztwie cegielni, uruchomiono produkcję betoniarńską, a przy pomocy sześciu dachowczaków wykonywano znaczne ilości dachówek cimento-

wych, wykorzystywanych do krycia dachów obiektów inwestycyjnych i gospodarczych. Wymuszona nakazami zmianą właściciela (na SKR w Dynowie) nie wyszła cegielnia na dobre, bo okazało się, że produkcja przestała być opłacalna. Urządzenia trafiły na złom.

Po kilku latach bezczynności ulanicka cegielnia znów tętni życiem, dzięki inicjatywie WIESŁAWA SI-

KOROWICZA z Dynowa, który w ub. roku — po pracochłonnych i kosztownych przygotowaniach — wznowił produkcję. W aspekcie znanych powszechnie ogromnych trudności w zaopatrzeniu rynku w materiały budowlane (a materiały ściennie są również rarytasem) — takiej inicjatywie tylko przykła-

(bz.)
Fot. TERESA
ZIEMBOLEWSKA

Milionowe transfery

Kolejnych dwóch piłkarzy z naszego regionu przeniosło się do znanych klubów, tym razem II-ligowych. Od nowego sezonu w kieleckiej Koronie występuje napastnik Polonii Bartłomiej Droń, od kilku tygodni w Hutniku Kraków gra napastnik JKS Adam Halbina. Macierzyste kluby otrzymały za nich odpowiednio 1,5 oraz 2 mln zł, co jest dla nich poważnym „zastrzykiem”. Życząc udanych występów tej dwójce liczymy, że dorównają formą jarosławianinowi Mariuszowi Barnakowi, który wyrasta na czołowego zawodnika I-ligowej Stali Mielec i ma ostatnio bardzo dobrą prasę.

(ter.)

Następcy J. Bożka poszukiwani

W minionych latach spore sukcesy odnosili zapasnicy Żurawianki: zdobywali medale na MP i OSM, występowali w kadrze narodowej i reprezentacji juniorów. Siedmiu wychowanków Żurawianki walczy dziś w czołowych sekcjach kraju. Janusz Bożek (w barwach GKS Tychy) wystąpił na MŚ, inni z powodzeniem rywalizują na krajowych matach. Aktualnie sekcja rozpoczyna nowy nabór. Zapisy (roczniki 1968—1970 oraz 1971—1974) przyjmowane są w hali sportowej WOSiR podczas treningów w poniedziałki, środy i piątki (w godz. 16—18).

(bz.)



Młodzi w partii

Rosną szeregi wojewódzkiej organizacji partyjnej. Coraz częściej wstępują do niej ludzie młodzi, wyróżniający się w pracy zawodowej i społecznej. Niedawno w Wagonowni PKP w Przemyśle odbyło się zebranie otwarte POP, w trakcie którego dwaj elektromonterzy JÓZEF TELEWA i PIOTR ŻYGAŁA (na zdjęciu) otrzymali, z rąk I sekretarza KZ PZPR Józefa Markiewicza, legitymacje kandydatkie.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

O lepsze jutro dla kultury fizycznej

Przez wiele lat kultura fizyczna bezskutecznie usiłowała dobić się należnej jej rangi. Dopiero w uchwale IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR uznano ją za ważny element polityki społecznej partii i państwa, co w pełni usankcjonowała ubiegłoroczna ustawa o kulturze fizycznej. Mimo tak znacznej zmiany klimatu wciąż egzystuje zbyt wiele barier utrudniających jej wejście na znaczące pozycje w hierarchii społecznych potrzeb.

W ogromnym stopniu jest to „spadek” lat minionych, kiedy to spadła produkcja sprzętu sportowego, ograniczono drastycznie programy inwestycyjne w tej sferze, wzrosły poważnie koszty działalności i obniżyła się — z różnych przyczyn — aktywność sporej grupy organizatorów życia sportowego. Okresowo kultura fizyczna pozbawiona była tak ważnego sojusznika, jakim był ruch związkowy. Brak środków spowodował likwidację, bądź też czasowe zawieszenie, działalności wielu sekcji sportowych;

ucięła zorganizowana rekreacja oraz turystyka. Skurczyło się zaplecze szkoleniowe, niekorzystne zjawiska ujawniły się w postawach części ludzi związanych ze sportem, u których zaczął domino-

Z Plenum KM PZPR w Przeworsku

wać kult pieniądza. W miarę narastających problemów życia codziennego spadało zainteresowanie społeczne szeroko pojmowaną kulturą fizyczną; co prawda, co 10 Polak deklaruje swe zainteresowanie sportem (najczęściej jednak przy telewizorze bądź radiu), ale tylko 7 proc. ludności naszego kraju czynnie uczestniczy w zorganizowanych formach kultury fizycznej.

Zmiana klimatu wokół problemów kultury fizycznej sprawiła, iż stopniowo łączy się ją z wychowaniem młodego pokolenia i kształtowaniem jego postaw. Za podsta-

wowe zadania w tym zakresie uchodzą: wychowanie fizyczne i sport w środowisku dzieci i młodzieży, powszechna kultura fizyczna w środowisku ludzi dorosłych oraz sport wyczynowy.

Biuro Polityczne KC PZPR przyjęło „Postanowienia w sprawie rozwoju kultury fizycznej”, które są adresowane zarówno do centralnych organów administracji państwowej jak i do instancji oraz organizacji partyjnych. W tym też duchu przebiegało październikowe posiedzenie plenarne Komitetu Miejskiego PZPR w Przeworsku, na którym dyskusja koncentrowała się wokół treści referatu Egzekutywy KM PZPR nt. „Ocena i kierunki dalszego rozwoju kultury fizycznej, turystyki i rekreacji na terenie miasta”.

Wiele miejsca poświęcono sprawom wychowania fizycznego młodzieży i sportowi szkolnemu. Wiadomym jest, iż wiele do powiedzenia ma tu kadra pedagogiczna, jej przygotowanie i zaangażowanie zawodowe oraz stan bazy szkoleniowej. Pod tym względem przeworskie szkoły są w trudnym położeniu. Tylko dwie (spośród pięciu) dysponują niepełnowymiarowymi salami gimnastycznymi, 8 nauczycieli wychowania fizycznego zajmuje 3 869 uczniów, nie obsadzonych jest 6 etatów. Brakuje boisk do gier sportowych i

przyszkolnych urządzeń lekkoatletycznych. Mimo tak trudnych warunków miejscowe szkoły dobrze realizują program nauczania, zajmując w rozgrywkach sportowych i współzawodnictwach wysokie lokaty (szczególnie SP nr 1 oraz ZSZ nr 1). Byłoby jeszcze lepiej, gdyby nauczyciele z SP nr 2 i 3 oraz LO wykorzystywali wszystkie możliwości uprawiania sportu (m. in. zbyt rzadko organizuje się spartakiady szkolne, imprezy klasowe i międzyklasowe, nie w pełni wykorzystuje się pod tym względem wolne od nauki soboty).

Na dobrą ocenę zasłużył sobie przeworski MOSiR — koordynujący działalność sportową, rekreacyjną i turystyczną.

Kilkanaście tysięcy osób (w ub. roku — 16 tys.) korzysta rokrocznie z usług MOSiR-owskiej pływalni (wymaga ona jednak kapitalnego remontu) oraz kompleksu boisk do gier zespołowych. Ale brak odpowiedniej ilości sprzętu sportowo-rekreacyjnego utrudnia znacznie prace należące do MOSiR wypożyczalni sprzętu.

Camping „Pastewnik” oraz Ośrodek Rekreacyjno-Wypoczynkowy „San” w Ubieszynie cieszą się coraz większą popularnością, zarówno wśród turystów (w ub. roku udzielono 14 tys. noclegów), jak i amatorów wypoczynku sobotnio-niedzielnego (12 tys. osób w ub. roku w Ubieszynie). Wszystko wskazuje na to, że rok bieżący będzie rekordowym, także pod względem ekonomicznym.

Nie spełnia wymogów założeń pracowniczych działalności przeworskich zakładów pracy, a prowadzone sporadycznie formy rekreacji, turystyki i czynnego wypoczynku pozostawiają wiele do życzenia. Są jednak wyjątki — zakłady skupiające swoją inicjatywę na działalności rekreacyjnej w postaci sobotnio-niedzielnego „wypadów” do Ubieszyny i różnorodnych wycieczek. Zanika działalność sportowa, m. in. w formie tak popularnych w innych miastach (np. w Przemyśle i Jarosławiu) lig międzyzakładowych w różnych dyscyplinach. Wiele do powiedzenia mogą tu mieć organizacje związkowe oraz samorządy pracownicze, także w rozwoju tzw. sportów świetlicowych (tenis stołowy, brydż, szachy), tym bardziej że w wielu świetlicach zakładowych jest odpowiedni sprzęt, a mimo to stoi on bezczynnie lub jest tylko sporadycznie wykorzystywany.

Spore rezerwy drzemą w ogniwach PTTK, LOK i

TKKF — szczególnie w zakresie organizowania imprez masowych i popularyzowania ich w środowisku szkolnym. Konieczna jest również ściślejsza współpraca ww. organizacji. Z pewnością istotną barierą jest tu brak odpowiedniej bazy, np. w postaci dużej hali sportowej. Inicjatywa jej budowy znalazła zrozumienie i poparcie mieszkańców miasta, a konto społecznego komitetu tego przedsięwzięcia opiewa już na sumę 10 mln zł. Wpływają kolejne wniosły i deklaracje. Tym niemniej do czasu zbudowania obiektu należy robić wszystko, aby szeroko rozumianą kulturę fizyczną upowszechniać i rozwijać w miarę posiadanych możliwości.

Z wieloma problemami, głównie finansowymi, boryka się, obchodzący w br. 40-lecie istnienia jedyny klub sportowy w mieście, MZKS „Orzeł”, który ma na swym koncie sporo liczących się sukcesów. Brak odpowiednich środków w poważnym stopniu komplikuje prace szkoleniowe, także z młodzieżą. Byłoby tych kłopotów mniej, gdyby przeworskie zakłady pracy wspierały klub rzetelnie, zgodnie z ustawą o kulturze fizycznej.

W uchwale przeworskiego plenum stwierdza się, iż w niskim poziomie wychowania fizycznego dzieci i młodzieży upatrywać należy głównych przyczyn późniejszych problemów zdrowotnych, braku umiejętności racjonalnego wypoczynku oraz trudności adaptacyjnych i wychowawczych. Dlatego też zobowiązano władze oświatowe i sportowe do przeprowadzenia kompleksowej oceny stopnia wykorzystania istniejącej bazy sportowej (także w wolne soboty) oraz wdrożenia do wszystkich szkół nowych programów wf. Uznano, iż reaktywowanie działalności zakładowych rad kultury fizycznej, sportu i turystyki winno stać się czynnikiem integrującym wszelkie społeczne działania na rzecz zakładowego sportu i rekreacji — sprzyjającym organizowaniu imprez masowych (na wzór majowego festynu „Vistuli”).

Zobowiązano organizacje partyjne i członków partii w samorządach pracowniczych, organizacjach związkowych oraz kierownictwach zakładów pracy do udzielenia m. in. pełniejszej pomocy miejscowemu MZKS „Orzeł”. Podjęto również szereg innych działań, zmierzających do sprowadzenia spraw kultury fizycznej, sportu i rekreacji do roli ważnej sfery życia społecznego.



Brakuje w Przeworsku tak popularnych, w innych miastach lig międzyzakładowych...

Fot. R. PAWŁOWSKI

Zapomniane osiedle

Mieszkańcy powstałego przed 23 laty osiedla domków jednorodzinnych przy ul. Poniatowskiego w Przeworsku mają wiele do zarzucenia gospodarzom miasta. Czują się traktowani po macoszemu. Nigdy nie przelewało im się w portfelach. Gdyby nie kredyty bankowe i mniejsze niż obecnie trudności materiałowe, prawdopodobnie niewielu z nich stałoby się na postawienie domu. Przypisano im działki na terenie uzbrojonym jedynie w sieć energetyczną, ale nie dla wszystkich nawet i takich starczyło. Dziesięć osób, które wybudowały się w ostatnich latach, korzystało przez kilkanaście miesięcy z podłączenia przewoźnego, placąc za każdy kilowat 2-krotnie wyższą cenę. Gdy wystąpili do naczelnika miasta o zwrot niesłusznie poniesionych kosztów oraz przyspieszenie terminu podłączenia prądu do domów, otrzymali odpowiedź, by czekali cierpliwie na uzbrojenie terenu. Dopiero po dwóch latach i po rozesłaniu do różnych instytucji i urzędów ponad 20 pism, w których alarmowali, że 120 metrów kabla rozwieszonego na drewnianych drągach stanowi zagrożenie dla życia, dopięli swego.

Przed 15 laty rozpoczęto na tym osiedlu roboty gazyfikacyjne. Ułożono 500 mb rur i przeprowadzono próby szczelności. Ponieważ wypadły negatywnie (na pewnych odcinkach instalacja nie była w ogóle izolowana), dalszych prac zaniechano, a rury przyśpięto ziemią, kryjąc w ten sposób brakorobstwo. Partaczy rozgrzeszono i nie pociągnięto do odpowiedzialności materialnej. Parę lat temu na osiedlu zawiązał się społeczny komitet budowy sieci gazowej. Urząd Miejski zlecił Zespołowi Usług Projektowych opracowanie dokumentacji. Po trzech latach ZUP odesłał papiery, odmawiając wykonania planu. Teraz okazuje się, że gazyfikacja wymagać będzie wybudowania podstacji redukcyjnej i ułożenia sieci niskoprężnej, co — po cenach bieżących — ma kosztować około 70 mln zł. Ani miasta, ani tym bardziej mieszkańców osiedla na to nie stać.

Kłopoty z wodą zaczęły się tu przed 5 laty, kiedy to w studniach pojawił się gaz ziemny.

— W 1984 r. i do połowy bieżącego zaopatrzenie w wodę było wręcz karygodne — mówi JÓZEF KOBA, przewodniczący Komisji ds. Czynów Społecznych Samorządu Mieszkańców nr 1. — Całym tygodniom pozostał wieni byliśmy własnemu losowi. Dowoziliśmy sobie wodę z podprzeworskiej wsi. Czasami zajeżdżał beczkowóz z Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, który na co dzień polewał ulicę wodą czerpaną z rzeki. Warunki sanitarno-higieniczne w ogóle nie były przestrzegane. Począwszy od III kwartału br. trochę z wodą się poprawiło, przynajmniej pod względem ilości. Jakość wody na pewno odbiega od normy, często jest tak brudna, że po wlewaniu jej do garnka — nie widać dna.

Osiedle Poniatowskiego nie zostało dotąd uzbrojone ani w kanalizację burzową, ani w sanitarną. Władze miasta od kilku lat obiecują, że niebawem to nastąpi, ale w istocie nie się zmienia. Ponoć przyczyną ciągłego przesuwania terminu rozpoczęcia tych robót jest brak decyzji Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji w Przemysłu, bo dokumentacja jest od roku już prawdopodobnie gotowa. WDI nie chce jej wydać, czy też UM w Przeworsku nie starał się o nią?

Fatalna nawierzchnia dróg na tym osiedlu sprawia, że nie są one zimną odśnieżane. 1 października br. przed-

stawiciele komitetu czynów społecznych wraz z przewodniczącym samorządu mieszkańców przeprowadzili rozmowę z naczelnikiem w sprawie wybudowania na osiedlu drogi w czynie społecznym. Otrzymali obietnicę wsparcia ich inicjatywy pomocą sprzętowo-transportową.

— Skierowano do nas na 3 dni spychacz, ale większego pożytku z niego nie mieliśmy, bo był niesprawny — mówi mieszkaniec osiedla EDWARD PELC. — Dyrektor Cukrowni zadeklarował się przekazać nam nieodpłatnie 200 wywrotek kamienia. Transport mieliśmy otrzymać z Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. 4 października kilka osób z naszego osiedla wzięło sobie dzień urlopu, by popracować przy drodze. Między dziewiątą a dziesiątą przywieziono 3 wywrotki kamienia, później jeszcze 2 i na tym koniec. W Cukrowni natomiast zanotowano, że skierowano do nas 8 wywrotek. Gdzie zatem pozostał się pozostały materiał? Ludzie byli wściekli, bo zmarnowali dzień. W następnych dniach było podobnie: obiecywano dać transport (za który przecież płaci się z funduszy komitetu osiedlowego), lecz słowa nie dotrzymywano. Czy takie zwożenie może sprzyjać czynom społecznym?

Na osiedlu Poniatowskiego nie ma placu zabaw dla dzieci, chociaż doko-

nym miejscem jest np. wyrobisko po byłej cegielni. Należałoby jednak wpiąć rozebrać piec, który stał się meliną dla młodocianych. Jednak nawet podczas akcji „Posesja” nikt się tym miejscem nie zainteresował!

— Władze miasta najczęściej tłumaczą takie traktowanie nas brakiem środków finansowych — mówi J. Koba. — Nam to nie trafia do przekonania, gdyż jest w Przeworsku szereg innych osiedli domków jednorodzinnych, które powstały znacznie później niż nasze, a mimo to są uzbrojone we wszystkie podstawowe urządzenia komunalne, mają drogi asfaltowe. Przykładem może być osiedle przy ul. M. Lipcowego — powstałe przed 10 laty. Tylko, że tam mieszka elita, z którą każdy się liczy, a z nami — nie.

— W Urzędzie Miejskim mówią, że jesteśmy nieorganizowani i dlatego nie możemy liczyć na pomoc — dodaje E. Pelc. — To jest nieprawda, również w latach poprzednich występowaaliśmy z inicjatywami, powoływane były komitety czynów społecznych, ale zdani wyłącznie na siebie nie mogliśmy wiele zdziałać. Chcemy wybudować drogę i doprowadzić gaz, to nam się kłody rzuca pod nogi. Niech nikt bajek nie opowiada, że u nas nie ma dobrego klimatu do czynów społecznych. Chęci są, tylko pomocy nie ma żadnej.

Obecnie władze Przeworska uważają, że to ich poprzednicy nie dostrzegli potrzeb mieszkańców z osiedla Poniatowskiego. Może jest w tym część prawdy, ale ciągłość władzy zobowiązuje przecież do naprawienia błędów, popełnionych w latach minionych, niezależnie od tego, kto zawinił. To prawda, że czasy trudne, że brakuje środków i zaległości z dwudziestu paru lat nie odrobi się za miesiąc, czy dwa. Rzecz w tym, aby problem mieszkańców zapomnianego osiedla, były dostrzegane na równi z innymi.

W. WOJCIESZONEK



8 października br. mieszkańcy osiedla Poniatowskiego w Przeworsku mieli trochę szczęścia — przyjechał spychacz i przez kilka godzin pracował przy niwelacji terenu pod przyszłą drogę.



Resztki pieca po byłej cegielni stały się meliną dla młodocianych.
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Nie liczą się z samorządem

Komisja ds. Samorządu i Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Przemysłu przeanalizowały stopień realizacji uchwał, wniosków i postulatów zgłoszonych przez samorządy mieszkańców. Uznano, że — delikatnie mówiąc — jest on niezadowalający. Komitety osiedlowe mają często uzasadnione pretensje o to, że terenowe organy administracji państwowej, i wiele innych jednostek organizacyjnych, nie uwzględniają uchwał i opinii samorządów, a nawet nie raczą udzielić terminowej odpowiedzi w razie odmiennej stanowiska. W wielu przypadkach działania administracji państwowej było pozorne, mało konkretne — w odpowiedzi dawano nadzieję na rychłe załatwienie jakiegoś postulatu, a w rzeczywistości nic nie wychodziło po myśli wnioskodawców. Samorządy osiedlowe uważają, że w zebraniach mieszkańców powinien brać udział prezydent miasta lub któryś z jego zastępców, względnie kierownicy wydziałów UM, zaznajomieni w wystarczającym stopniu z problemami osiedla. Tymczasem, np. 2 lipca, br., na wspólne zebranie trzech komitetów osiedlowych nie przybyła ani jedna osoba piastująca odpowiedzialne stanowisko. Pięciu radnych złożyło pisemny protest, uważając takie postępowanie władz administracyjnych miasta za nieakt. Upłynęły 3 miesiące i nikt nawet nie raczył im choć wyjaśnić, dlaczego tak się stało. Takie traktowanie samorządu terytorialnego zniechęciło wiele osób do pracy społecznej, np. początkowo dość aktywni i zgłaszający szereg wniosków KO nr 16, w wyniku braku reakcji ze strony adresatów, praktycznie przestał działać. Po rezygnacji przewodniczącego komitetu z pełnienia tej funkcji, nie ma chętnego do pokierowania pracą tegoż samorządu.

Na ostatniej sesji MRN w Przemysłu radnych zapoznano z działalnością samorządów mieszkańców (od początku obecnej kadencji do końca sierpnia br.).

Komitety osiedlowe najczęściej podejmowały sprawy związane z funkcjonowaniem handlu i usług, zagospodarowaniem osiedli, dbałością o ład porządek remontami budynków i ulic. Tak więc, z nielicznymi wyjątkami, działalność tych organów sprowadzała się do podejmowania uchwał, opiniowania oraz wnioskowania. Stanowczo za mało było jak dotąd starań o zmianę — wspólnymi siłami — tego, co irytuje, dokucza nie pozwala lepiej żyć. Przykładem godnym naśladowania jest zaangażowanie mieszkańców z dzielnicy Sielec. Nie czekali oni na gotowe i, m.in. przy pomocy dyrekcji i pracowników Zakładu Prefabrykatów Elektroenergetycznych „Elbud”, wyremontowali nawierzchnię ulicy Sieleckiej oraz wybudowali pętlę autobusową przy ul. Młynarskiej i mają połączenie z centrum miasta. Z drugiej jednak strony o ile inicjatywy społeczne nie zyskują wsparcia w postaci sprzętu i materiałów (a bywa i tak), to prawdopodobnie zapaleńców trzeba będzie niedługo szukać ze świeczką. Bez tej pomocy często niewiele można zrobić, jeżeli nawet deklarowany jest przez zainteresowanych wkład pracy. (woj.)

ZATRUDNIA NATYCHMIAST

- SPAWACZY
- ŚLUSARZY
- TOKARZY
- ELEKTRYKÓW
- MASZYNISTÓW

ZATRUDNIA OD ZARAZ:

- SPECJALISTĘ ds. KONSTRUKCJI
- SPECJALISTĘ ds. REMONTÓW
- SAMODZIĘŁCZĄ

ZATRUDNI NATYCHMIAST OPERATORÓW MASZYN SZKLARSKICH

na korzystnych warunkach

ZATRUDNI

na stanowisku specjalisty do spraw działalności szkoleniowej

OFERUJE PRACĘ W ZAWODACH:

- PRACOWNIKA SPEŁNIAJĄCEGO NASTĘPUJĄCE WYMAGANIA:
 - wykształcenie wyższe
 - doświadczenie w pracy
 - znajomość języka polskiego

PRZYJMIĘ DO PRACY:

- PRACOWNIKÓW o kwalifikacjach:
 - STALOWY
 - STALOWY
 - STALOWY

Zakład organizuje k

kształcące w zawodach:

- SUWNICOWY
- OPERATOR WÓZKA
- STAWIACZ MASZYN
- SPAWACZ
- INNI

PRZYJMIĘ PRACOWNIKÓW

PONADTO:

ZATRUDNIA NATYCHMIAST

J. L.: — Za dużo tego czasu marnujemy i moglibyśmy znacznie mniej.

Gdzie się podziewają

Kiedy przegląda się ogłoszenia o zatrudnieniu, odnosi się wrażenie, że starych fachowców „wywiał”, a na ich miejsce nie ma nikogo, bo cała młodzież poszła do liceum. Tymczasem szkoły zawodowe wcale nie świecą pustkami i choć faktycznie np. niektóre zawody metalowe czy budowlane — oraz kilka innych — wyszły z mody, to jednak trochę ludzi się w takim fachu „zaprawia”. Jeśli zajrzymy do informatora podającego liczbę tegorocznych absolwentów różnego typu szkół, od wyższych po zasadnicze zawodowe, okaże się, że dysponujemy niemalą liczbą ludzi o bardzo różnorodnych zawodach — a nie jest to chyba rok wyjątkowy ani pod względem liczby absolwentów, ani profilu kształcenia. Nie będziemy przeprowadzać gruntownej „inwentaryzacji” — policzymy tylko tych, którzy zdobyli kilka najbardziej poszukiwanych zawodów, przy czym dane będą ujęte globalnie, dla całego województwa: 165 ślusarzy mechaników, 163 tokarzy, 73 mechaników pojazdów samochodowych i 41 — maszyn rolniczych, 88 mechaników obróbki skrawaniem, 107 elektryków, 102 elektrotechników, 77 sprzedawców, murarzy, stolarzy, rolników, ogrodników, krawców, gastronomów, ekonomów, specjalistów od żywienia i wielu, wielu innych.

Rynek pracy przypomina studnię bez dna, albo raczej jakieś naczynie z przeciekami, co powoduje, że „ludzie są, a ich nie ma”.

— Trzeba by tu sięgnąć do absolwentów szkół podstawowych — powiada MIECZYSLAW STOLARCZYK. — Mają oni często większe ambicje i wybierają inne szkoły, a gdzie indziej ładują. Łamią się na egzaminach i idą tam, gdzie są wolne miejsca. Zdobywają zawód, który ich nie interesuje. Klasyczny przykład — rolnictwo. Młodzież miejska nie chce w tym zawodzie pracować — owszem, w administracji.

— Albo zawody związane z żywnością; ze szkół wychodzą de facto laboranci, a nie ludzie do przetwórstwa, czy produkcji. Dziewczyna z takim

wykształceniem chce iść np. do szpindel — uzupełnia MIECZYSLAW ŚWIETLIKA.

Kolejny problem, który zasygnalizowano w Wydziale Zatrudnienia UW, to podejmowanie pracy przez absolwentów szkół przyzakładowych: ponoć wcale się tak do macierzystych zakładów nie garna. Okazuje się, że nie jest tak źle, bo większość jednak podejmuje pracę, ale się z tym nie spieszą, przedłużając wakacje do maksimum, mając w perspektywie rok bez urlopu. Ich zarobki kształtują się w zależności od wyników praktyk — jak poinformował nas referent ds. szkolenia z „Polnej” STANISŁAW LASZECKI. I tak, za czwórkę dostaje się 44 zł na godzinę, za piątkę — 53 zł. Może takie zarobki nie są najgorsze dla człowieka dopiero rozpoczynającego pracę, ale młodzi ludzie uciekają, jeśli nadarzy się okazja. Niedawno np. sporą grupę pracowników wchłonął jeden z zakładów tarnobrzeskich oferując dobre płace i mieszkania. Fachowcy odchodzą również do spółdzielczości.

— Moim zdaniem drogę do rozwiązania problemu zatrudnienia powinny znaleźć same przedsiębiorstwa. Przepisy stwarzają im wiele możliwości. Można np. fundować stypendia. Zakład musi z czymś wyjść — powiada MIECZYSLAW STOLARCZYK.

Przy takich warunkach, kiedy zakład niewiele człowiekowi proponuje i wcale nie stara się go zatrzymać — bo „jak nie będzie ten, to będzie inny” — nie wytwarza się żadna tradycja i więź; żegna się ludzi bez żalu i wita bez entuzjazmu — żadnych sentymentów. Może też i dlatego bez najmniejszych skrupułów fachowiec idzie na kombinowane zwolnienie i — wypinając się na zakład, który i tak jakos tam bez niego hula — dorabia sobie np. na budowie, gdzie za takie samo, a może nieco lepsze niż w pracy, machanie łopatą i mieszanie cementu zarobi np. nie 1500, a 5000 zł dziennie.

I cokolwiek byśmy tu jeszcze powiedzieli — np. o złej organizacji pracy, albo o najgorszych stosunkach międzyludzkich, obojętności, marnowaniu potencjału i wielu, wielu innych rzeczach — i tak będziemy mieli świadomość, że dostrzegamy jedynie wierzchołek góry lodowej.

BARBARA ADAMSKA



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

— Czy Pan uważa, że za taką pracę, jaką Pan wykonuje, otrzymuje odpowiednie wynagrodzenie?

W. S.: — Niestety, nie. Mam odpowiednią pracę, a zarobki do niej nie dopinają.

J. L.: — Moje pobory nie są zbyt wysokie i starczą mi tylko na życie.

— Są przecież nowe zasady płacowe, systemy motywacyjne itp.

W. S.: — Jest taki system, ale to jest kropla do mojej pensji, bo jeśli dostanę tysiąc czy dwa więcej, to nie jest to żaden doping.

J. L.: — Krótko mówiąc — płaca nie zależy od włożonego wysiłku.

— Czy zmieniłby Pan pracę i przeniósł się do innej firmy, wiedząc, że będzie Pan tam pracował dłużej i znacznie ciężiej, ale zarobki będą zdecydowanie wyższe?

W. S.: — Chyba tak, bo utrzymanie rodziny kosztuje dziś bardzo dużo. Tylko że człowiek kieruje się też sentymentem...

J. L.: — To byłoby kuszące...

— A przywiązanie do zakładu?

W. S.: — To jest właśnie główny motyw, którym się kieruję. 15 lat pracowałem w tym zakładzie, dostałem mieszkanie, mam tu kolegów...

J. L.: — Właśnie o to chodzi, że nie tylko pieniądze się liczą. Ja w „Fani” pracuję 24 rok i to człowieka wiąże z zakładem.

— Mądre i słusne, choć w sumie banalne jest hasło, że tylko sumienną, rzetelną pracą możemy wyjść z kryzysu, pokonać nasze trudności.

W. S.: — Tego nie trzeba stale powtarzać, bo nikt rozsądny w to nie wątpi. Chodzi jednak o to, żeby wszyscy wzięli to sobie do serca. A tymczasem, gdzie się nie spojrzy, wszędzie widać przykłady marnotrawstwa i „tumiwisizmu”, a to nie działa budująco.

J. L.: — Hasło piękne, ale każdy, w całej Polsce, musi mieć do pracy odpowiednie warunki.

— Co więc, zdaniem Pana, należałoby zrobić, żeby przywrócić szacunek do rzetelnej pracy?

W. S.: — Gdy chodziłem jeszcze do szkoły zawodowej, to takie zawody, jak tokarz, frezer czy szlifierz były bardzo szanowane. A wie pan dlaczego teraz jest inaczej? Bo brakuje dobrych fachowców. Przyjdzie taki jeden z drugim na przyuczenie do zakładu, ledwie pozna jak działa tokarka i już dostaje papiery i uważa się za szpica. A potem zostawia zakład i idzie szukać szczęścia gdzie indziej. I przyjmują

go, i jeszcze płacą mu lepiej niż temu prawdziwemu fachowcowi, który sumiennie przepracował całe lata. Czy to jest w porządku, że zdarzają się nawet sytuacje, kiedy stary fachman zarabia mniej niż taki niedouczony i nie związany uczuciowo z żadną firmą dyletant? Jest u nas, niestety, jeszcze wiele błędnych decyzji — i to ludzi zniechęca. Kiedyś przed „Polną” czekał w kolejce po pracę i można było powiedzieć niesumienne-mu pracownikowi: „Jeśli będziesz nie pracował, to wylecisz”. A teraz, jak go wyrzucisz, to będziesz musiał sam za niego robić, a on tymczasem pójdzie gdzie indziej i zarobi lepiej. Moim zdaniem musi być konkurencja pracy i najwyższe zarobki dla najlepszych.

J. L.: — Jakby czekało przed bramą jeszcze ze dwóch na jedno miejsce, to bardziej szanowałby pracę, chociaż zdaje sobie sprawę, że jest to jednostronne rozwiązanie. W każdym zakładzie sporo ludzi się zwalnia — więc dokąd oni idą? Sądzę, że konkurencję stwarzają różne prywatne firmy. Tylko czy one muszą być konkurencją dla państwowych zakładów? Na pewno nie, ale pod warunkiem, że w państwowych przedsiębiorstwach będzie taka dyscyplina i taka organizacja pracy, które pozwolą zarobić tyle, żeby prywatni nie stanowili konkurencji.

Moim.: JAN MISZCZAK

Co nowego w związkach zawodowych?

Czym żyją związkowcy, jakimi aktualnie problemami się zajmują, co zamierzają robić w najbliższej przyszłości — z tymi i podobnymi im pytaniami zwróciliśmy się do przewodniczącego Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych w Przemyślu WŁODZIMIERZA DUTKIEWICZA. Oto jego odpowiedź:

— 1 sierpnia br. odbyło się pierwsze plenium WPZZ, na którym powołaliśmy do życia 10 komisji problemowych, ustalając jednocześnie zasady nadzoru nad ich pracą. Żyjemy zmianą ustawy o związkach zawodowych oraz niektórych ustaw określających uprawnienia związków zawodowych; oczekujemy na jednolity tekst tej ustawy i akty wykonawcze do niej. Między innymi bardzo istotną sprawą jest regulacja prawna płatnych zwolnień z pracy zawodowej do pracy w związkach.

Jeśli chodzi o zakładowe organizacje związkowe, to biorą one m.in. udział w opracowaniach zakładowych systemów wynagradzania, współuczestniczą w zakładaniu nowych spółdzielni mieszkaniowych, wspierają akcję socjalną (związaną teraz z zaopatrzeniem załóg w wozy i owoce na zimę), zajmują się wczasami i przydziałem skierowań do sanatoriów, organizacją wycieczek i wymiany bezdewizowej z krajami socjalistycznymi i — coraz częściej — problemami sportu oraz rekreacji, nieco mniej kulturą.

W niektórych organizacjach zakładowych spotykamy się ze zjawiskiem opacznie pojmowanej niezależności i samorządności związkowej, a uwiadamia się to zarówno w strukturach poszczególnych federacji jak i WPZZ. W czym rzecz? 30 proc. organizacji zakładowych nie zgłosiło jeszcze akcesu, ale... wysuwane są przez nie pewne pretensje i żądania dotyczące spraw, które powinny być rozpatrywane w pierwszym rzędzie przez federacje. To efekt braku zrozumienia zadań organizacji związkowych oraz ich roli w zakładzie pracy — wynik braku rzetelnej znajomości swych obowiązków i uprawnień. Dlatego widzimy pilną potrzebę specjalnych szkoleń dla kadry związkowej.

Wyjdziemy z kilkoma nowymi inicjatywami. Między innymi będziemy dążyć do utworzenia wojewódzkiego „banku” skierowań sanatoryjnych, do którego trafiłyby nadwyżki z przeznaczeniem dla tych zakładów pracy, które nie mają możliwości otrzymania określonej puli miejsc. Będziemy propagować ideę budowy wspólnej bazy rekreacyjno-wypoczynkowej w Radawie; jej powstanie pozwoliłoby nam na wymianę miejsc z innymi regionami, zwiększyłoby też poważnie szansę wymiany bezdewizowej z krajami socjalistycznymi (bez takiej bazy trudno liczyć na większe efekty).

Aktualnie WPZZ zaangażowane jest w przygotowywanie nowych układów zbiorowych, bacznie uwagę poświęcamy sprawie spwielizacji kodeksu pracy i przygotowujemy się do kolejnych zadań, wynikających z chęci obrony interesów wszystkich ludzi pracy, także i tych, którzy są jeszcze poza związkami zawodowymi.

(ba.)

555 lat ZARZECZA

Pierwsza wzmianka o istnieniu wsi dotyczy powstania w niej parafii rzym.-kat. w r. 1430, po wybudowaniu drewnianego kościoła. W fakcie tym współdziałał miejscowy dziedzic HENRYK RAMSCH. On to, względnie ktoś z jego przodków, przywdroził tu w ramach kolonizacji tych terenów, które przed Kazimierzem Wielkim należały do Rusi Halickiej. Kazimierz i jego następcy: Ludwik Węgierski, Jagiello, rozdzielali zrewindykowane nabytki terytorialne, tworząc cały szereg nowych osiedli, względnie dawnym wsiom nadawali tzw. „prawo niemieckie”.

Zarzecze, wydaje się, nie powstało „od razu”, jak to historycy mówią: „na surowym korzeniu”, chociaż dopiero w roku 1450 Kazimierz Jagiellończyk nadał mu właśnie prawo niemieckie łącznie z Kisielowem i Rożniatowem. Organizację wsi na tym prawie charakteryzował wyższy poziom, tak od strony gospodarczej — przez stosowanie trójpolówki, zwolnienie na jakiś czas od świadczeń podatkowych — jak też od strony społecznej, „działał tu bowiem samorząd wiejski z sołtysem na czele”.

Ziemia przemyska, narażona była w owym czasie na częste, a wyniszczające najazdy tatarskie. Ucierpiał od nich Zarzecze, ale nie obeszło się tutaj i bez wewnętrznych niepokojów. Oto ok. r. 1572 na Zarzecze napadł Jan PIENIAŻEK, dziedzic Pruchnika, zajął kościół i obsadził protestantów. Parafia katolicka przestała istnieć na przeciąg ponad 20 lat. Dopiero właścicielka Anna z Leszcz DYDYNKA, za drugim mężem GNIEWOSZOWA, przywróciła w r. 1596 stan sprzed lat. Odbudowała kościół, reaktywowała parafię, wydzielając łąk ziem i dwa ogrody jako uposażenie dla proboszcza. Przez kilka wieków, do czasów nam współczesnych, kościół i dwór każdorazowych właścicieli, stanowiły centrum — ośrodek gospodarczo-społeczny całego klucza folwarków, obejmującego poza tym Cieszacin Wielki, Kisielów, Pełnatycze, Rożniatów, Łapajówkę i część Żurawiczek, tj. Kamienicę. Do parafii zaś należały okresowo i inne okoliczne wioski.

Początkowa swoboda wolnych kmieci w Polsce piastowskiej

zaczęła się kurczyć. W miarę konstytuowania się stanu szlacheckiego rosło uzależnienie, a następnie poddaństwo i pańszczyzna, która polegała na darmowej pracy przynajmniej przez trzy dni w tygodniu „na pańskim”. Pańszczyzna, której proces powstawania sięga piętnastego wieku, trwała przeszło trzysta lat — do jej zniesienia w zaborze austriackim, tj. do r. 1848. Tak też było i w Zarzeczu.

Z początkiem XVIII w. (1713) stan zaludnienia Zarzecza przedstawiał się następująco: kmieci 7, zagrodników 10, chłopów 5, a więc razem 22 zagrody chłopskie nie licząc służby dworskiej, mieszkającej w obrębie dworu i całkowicie od niego uzależnionej. Dla porównania warto podać, że Cieszacin Wielki miał gospodarstw chłopskich 24, Cieszacin Mały z Kisielowem 23, Pełnatycze 36, Rożniatów 15, Łapajówkę zaś tylko samych zagrodników 15, Żurawiczki — Kamienicę 20. A więc w porównaniu choćby z dzisiejszym stanem populacji, liczba gospodarstw chłopskich i liczba mieszkańców wsi, była wówczas dość niska.

Z wielu szlacheckich rodzin, które władziały Zarzeczem i sąsiednimi folwarkami w tych ponad pięć wieków, wyróżnić trzeba przede wszystkim Morskich (od r. 1716 do prawie połowy XIX w.) i Dzieduszyckich, ich następców, gospodarujących tu do reformy rolnej 1944 r. Z obu tych rodzin pochodząca Magdalena z DZIEDUSZYCKICH MORSKA (1762—1847), żona Ignacego MORSKIEGO (zmarł w 1819) r. przyczyniła się do podniesienia Zarzecza na wyższy poziom cywilizacyjny.

Wybudowała stylowy (wg projektu Piotra AYGNERA) pałac — obecnie w remoncie — oraz urządziła piękny dworski park ze stawem i pływającymi łabędziami. Dość obszerna ośrodek (dziś szkoła) i szereg domków holenderskimi zwanych, jak też szeroka aleja drzewami wysadzana — to też jej dzieło. Postawiła ponadto kościół w Pełnatyczach (użytkowany do ostatniej wojny jako cerkiew greckokatolicka) i fundamenty pod stojący dziś trzeci kościół w Zarzeczu. Z następców Morskiej wskazać trzeba na jej bratanka Włodzimierza DZIEDUSZYCKIEGO, wybitnego magnata galicyjskiego, twórcę muzeum ornitologicznego we Lwowie i okazałej biblioteki w Poturzy. Włodzimierz piastował szereg czołowych stanowisk w gubernium galicyjskim. Umiał bowiem godzić uniżony lojalizm wobec cesarza w Wiedniu z polskim patriotyzmem choćby przez to, że w czasach powstania styczniowego (1863 r.) w zarzeckiej kuźni wyrabiano broń dla powstańców i szmuglowano ją poza kordon graniczny. Dzieduszycki przebywał raczej we Lwowie i w Poturzy, rzadziej w Zarzeczu, które za jego staraniem przodowało w gospodarce rolno-hodowlanej. Dzieduszycki popierał też talenty twórcze, np. rodzinę Kossaków. Jego stypendystą w Akademii Sztuk Pięknych w Monachium był Adam CHMIELEWSKI, późniejszy brat Albert, który około 1874 r. przebywał w Zarzeczu malując między innymi portrety rodziny Chojeckich. Przy tym odwiedził Chmielewski w celach towarzyskich, okoliczne dwory, m. in. Wolskich w Sieniawie i Wojtkowskich w Żurawiczkach.

Zięć Włodzimierza, Tadeusz Dzieduszycki, a następnie jego syn Włodzimierz, rezydowali już stale w Zarzeczu. O ile po pierwszej wojnie światowej ze swojej schedy przypadło ostatniemu ordynatowi Włodzimierzowi bodaj 7 folwarków, to w ramach rozdawnictwa ziemi ochotnikom wojskowym i prywatnej parcelacji, w chwili wybuchu II wojny światowej pozostały mu zaledwie dwa folwarki, które prosperowały podczas okupacji pod zarządem właściciela, choć przy pewnej kontroli okupantów.

Dekret PKWN o reformie rolnej z r. 1944 wywłaszczył Dzieduszyckich z ziemi i budynków. Ziemię zabrali chłopcy, budynki zaś służył nadal gospodarstwu Zespołu Szkół Rolniczych. Nie trzeba uzasadniać, że przy zwiększeniu arealu chłopskiego zaczął się podnosić poziom życia chłopów, czemu po 40 latach od wypędzenia Niemców, mimo głębokiego kryzysu ostatnich lat, zaprzeczyc się nie da.

Zarzecze jest dziś przodującym ośrodkiem gminnym, a to, co się po wojnie zrobiło i dalej się robi, świadczy dobrze o lokalnych władzach i całym społeczeństwie.

A więc jest się czym cieszyć, tylko zaplanowane dzieło musi



Mankamentem powojennego życia w Zarzeczu była postępująca ruina zabytkowego pałacu (jego fragment przedstawia nasze zdjęcie). Władze wojewódzkie zarządziły wreszcie temu, przekazując na początek 15 milionów złotych na renowację i adaptację pomieszczeń na społeczno-kulturalny ośrodek. Toteż naczelnik gminy Wiesław KUBICKI ma pełne ręce roboty i moc problemów z remontem, który przewiduje wymianę wielu zniszczonych elementów przy zachowaniu dawnego aygnerowskiego stylu. Nowy budynek szkoły podstawowej jest zaplanowany na rok 1988, ale może powstanie wcześniej. Zaskakującą nowością dla Zarzecza jest decyzja wybudowania dwóch dwupiętrowych bloków dla 60 rodzin powstałej spółdzielni mieszkaniowej. Budowę wodociągów i zaprowadzenie gazu we wszystkich wsiach gminy, przewiduje się do r. 1990.

A więc jest się czym cieszyć, tylko zaplanowane dzieło musi

być okupione systematyczną, nieustępliwą i żmudną pracą.

Informując o pozytywnych i realnych, bo opartych na zdobytych funduszach planach rozwoju Zarzecza jako całości, nie wolno przemilczeć i nie docenić inwestycji kościelno-parafialnych, które wyszły spod sprawnej ręki księdza proboszcza Stanisława GAJECKIEGO (uporządkowanie kościoła i przyległego placu, solidne ogrodzenie tegoż placu, a także ogrodu plebańskiego tudzież cmentarza parafialnego, wybudowanie kaplicy cmentarnej) — co koreluje i współgra z podjętymi wysiłkami władz gminnych i wojewódzkich, w oparciu o ofiarność społeczeństwa.

Realne porozumienie narodowe opiera się w Zarzeczu na konkretach.

WOJCIECH DENDURA

Fot. R. PAWŁOWSKI



Ucieczka do Argentyny

We wrześniu 1919 roku, Ewa Szczepanik, mieszkająca niedaleko Przemyśla, doszła do wniosku, że życie na wsi nie ma większego sensu. Była przecież młoda i ładna, więc stała przed nią cały świat! Ale życie w wielkim świecie wymaga pieniędzy, a Ewa ich nie miała. Od czego jednak przemysłowość kobieca? Pewnego wczesnego ranka wyprowadziła z obory rodziców krowę, którą za pośrednictwem niejakiego Jana K., przemyskiego sklepikarza, sprzedała za 2 tysiące koron. Po dokonaniu transakcji nie wróciła już do domu, lecz napisała list do koleżanki Marii Harmata: „Pojeździemy obie, Marysiu, do Argentyny, gdzie jest rajske życie. Tam czekają na nas hodowcy bydła, którzy nas chętnie poślubią. Wtedy będziemy pantami na wielkich gospodarstwach, a na nas będą pracowały argentyńskie pastuchy”.

Wobec tak oszałamiającej perspektywy Marysia zjawiała się u Ewy, która mieszkała u sklepikarza. Gościł on oboje dziewczyny, zapewniając, że wkrótce przetrzuci je

przez granicę na Węgry, a stamtąd — już bez przeszkód — dotrą do Argentyny.

Wreszcie pewnego wieczora, oznajmił:

— No, panienki, na was czas. Dzisiaj w nocy przeprawię was przez San, potem pojeździemy do Radymna, a tam będzie czekał przewodnik na dalszą drogę.

Ewa, zachwycona, że podróż dochodzi wreszcie do skutku, wyciągnęła flaszkę wódki, proponując napicie się „strzeżennego”, na co gospodarz przystał z ochotą. Pili tak do pierwszej w nocy, po czym zabrał obie kobiety, mocno podpite, i wyszedł wraz z nimi w ciemną noc...

Wrócił o godzinie 6 nad ranem, mocno przemoczony, choć w nocy nie padało. W drzwiach domu spotkała go Maria Szabo, z którą wspólnie mieszkał.

— Gdyby pytali żandarmi o tę krowę, którą sprzedała mi Ewa, mów, że nic nie wiesz — prosił.

Minał miesiąc. W korycie Sanu, w Sońnicy, znaleziono

zwłoki dwóch młodych kobiet. Zainteresowana tym przemyska policja ustaliła rychło, że to właśnie Ewa i Marysia — kandydatki na żony argentyńskich hodowców bydła. Na szybach miały sznury, co dowodziło, że zostały uduszone, a dopiero potem wrzucone do rzeki. Ustalono też, że ostatnim, który je widział żywymi, był sklepikarz. Został przeto zatrzymany pod zarzutem zamordowania obu kobiet.

Obciążając go zeznania złożyła Maria Szabo. Oświadczyła, że pewnego razu wyjął on z kieszeni plik banknotów i przeliczał je skrupulatnie. Maria miała wrażenie, że identyczne pieniądze widziała wcześniej u Ewy. W tym czasie sklepikarzowi powodziło się kiepsko i miał małe dochody z prowadzonego przez siebie interesu, więc skąd nagle taka fura forsy? Zapytała go, gdzie się tak oblowił, on zaś, uśmiechając się tajemniczo, wyjaśnił: — Zapłaciła mi Ewa za przeprowadzenie przez granicę.

Miała co do tego wątpliwości, bała się jednak za-

wiać policję, bowiem o sklepikarzu mówiono w Przemyślu, iż jest to „niebezpieczny człowiek”. W czasie minionej wojny zadunecjował wielu niewinnych ludzi władzom austriackim, jako rzekomych współpracowników wojsk rosyjskich, które przez pewien czas stacjonowały w Przemyślu i okolicy. Był mściwy i skory do bójk, za co karano go wielokrotnie. Największe jednak wrazenie na policjantach wzbudziła — jak pisał „Wiek Nowy” — wiadomość o przyczynie śmierci jego żony. Otóż kilka lat przed wybuchem wojny, w przystępie szału, tak ją skopał, że wkrótce zmarła. Ale jakoś uszło mu to wtedy na sucho.

Rewizja w mieszkaniu i sklepie podejrzanego była owocna. Znaleziono rzeczy, które rozpoznano jako własność obu kobiet. Wyruszyły z nimi w podróż do Argentyny, która — jak się miało okazać — była podróżą w zaświaty. Sąd przemyski skazał (w kwietniu 1920 roku) sklepikarza na karę śmierci.

RYSZARD DZIESZYŃSKI

Konkurs na reportaż

„Krajobrazy i profile” — imiona Polski

Dotychczasowe edycje naszego konkursu skłaniały się do wydobywania z jego dwuczłonowego hasła przede wszystkim „profile”. Zmuszał do tego gorący czas konfliktów społecznych i politycznych, potrzeba pokazania głównych typów Polaków, ich postaw, charakterów i poglądów. Dziś, gdy postępuje stabilizacja, a kraj powoli wydobywa się z kryzysu, zwracamy się w stronę uchwycenia związków między człowiekiem a jego środowiskiem cywilizacyjnym, kulturowym i naturalnym, w stronę uściślenia związków krajobrazów i profili.

Jedną mamy Polskę, ale wbrew uproszczeniom i stereotypom jest ona zróżnicowana tak pod względem historycznych doświadczeń swych obywateli, jak też kulturowego ich wyposażenia. Bogata i zróżnicowana jest paleta motywacji ideowych Polaków, postaw wobec rzeczywistości, różnorodne są ich poglądy na przyszłość.

Polak to wyznawca jednej z trzydziestu kilku religii, ale także obywatel niewierzący. Obywatelami naszego kraju są nie tylko etniczni Polacy, lecz również Białorusini, Ukraińcy, Litwini, Czesi, Słowacy, Żydzi oraz wszyscy ci, którzy z różnych powodów wybrali państwowość

polską jako swoją i tu się osiedlili.

Głębsze spojrzenie na nasz kraj pozwala dostrzec żywe wciąż regionalizmy: kaszubski, podhalański, cieszyński, kresowiacki, mazurski i inne, ujawnić specyfiki — wielkopolską, krakowską, górnośląską, opolską...

Na obraz Polski składają się setki krajobrazów zarówno te piękne, jak i te zdeprawowane przez ludzką krótkowzroczność. Głębsze spojrzenie pozwala dostrzec ich lokalny kolor. W krajobrazach tych tkwią po uszy lokalni działacze — patrioci małych ojczyzn. Ich postawa przez niektórych niesłusznie dezawuowana i osądzana jako anachroniczna w czasach pokonywania kryzysu zyskuje ogromnie na wartości. Ci ludzie są w swoich środowiskach zaczynem przebudzenia, odbudowy i przemian.

Organizatorem konkursu „Krajobrazy i profile” zależy na zdokumentowaniu losów ludzi, zwłaszcza młodych, których wybory, pasje i praca wzbogacają lokalne środowiska przysparzają bogactwa całemu krajowi.

Na konkurs można nadsyłać prace wyłącznie dotychczas nie publikowane, o ob-

jętości do 15 stron maszynopisu, w trzech egzemplarzach, opatrzone godłem na kopercie „Imiona Polski”, pod adresem: „Walka Młodych”, 00-920 Warszawa, ul. Smolna 40.

Prace prosimy opatrywać godłami — pseudonimami autorów, zaś w odrębnej, zamkniętej kopercie podać imię i nazwisko oraz dokładny adres.

Przewiduje się: nagrodę I — 40 000 zł, dwie nagrody II po 25 000 zł i trzy nagrody III po 15 000 zł oraz pięć wyróżnień po 8 000 zł.

Wysokość nagród może ulec zmianie, ale suma przyznanych wyróżnień nie będzie zmniejszona.

Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo wydrukowania w „Walce Młodych” oraz w wydaniu książkowym przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą utworów nagrodzonych i innych, wytypowanych przez Sąd Konkursowy — za oddzielnym honorarium autorskim.

Termin nadsyłania prac upływa 10 grudnia.

z tekstu edwarda kmiecika



TADEUSZ MALICZOWSKI
— sterowniczy pras hydraulicznych
w Zakładach Płyt Pilśniowych,
radny MRN w Przemyślu.

„Ad Libitum” i Evelin Heidenreich

W województwie przemyskim gościła niedawno Evelin Heidenreich wraz z grupą „Ad Libitum”. Goście z NRD wystąpili m. in. w klubie „Piwnice” WDK, a także w Jarosławiu, Przeworsku, Lubaczowie oraz w kilku gminnych ośrodkach kultury. Ich program był nader interesujący, zaś na szczególną uwagę zasługuje właśnie wokalistka, która święciła już sukcesy m. in. w Japonii, RFN, Francji, Bułgarii i Czechosłowacji.

Urodziła się w Lipsku. Po skończeniu studiów teatralnych występowała z powodzeniem zarówno w sztukach klasycznych, jak i w kabarecie. Brała też udział w programach radiowych dla dzieci.

Evelin Heidenreich jest jednak przede wszystkim piosenkarką, dysponującą niepowtarzal-

nym stylem, a jednocześnie dużą wielostronnością. Wykonywane przez nią utwory potrafią nie tylko bawić publiczność, ale również zmuszać do zadumy. Odkrywa lekkie strony życia tam, gdzie inni biorą je poważnie. Podchodzi poważnie do spraw przez innych traktowanych lekko. Evelin powiedziała: „Nie powinniśmy wstydić się okazywania uczuć. W epoce techniki nasze życie zostało pozbawione romantycznej osłony. Nie możemy już dłużej oddzielać rozumu od serca”.

Ta sympatyczna wokalistka wykonuje głównie kompozycje Rainera Gäßlera, ale w repertuarze ma również własne piosenki, a także utwory Brechta oraz songi śpiewane w różnych językach.

(3)

Laureaci konkursu
„Wrażenia
z wakacji”

Agnieszka Ryglowska z Żurawicy — autorka pracy pt. „Truskawki, truskawki...” — zdobyła I nagrodę w konkursie „WRAŻENIA Z WAKACJI”, organizowanym przez Komendę Chorągwi ZHP oraz naszą redakcję. Laureatką II nagrody została Lidka Dybisz z Pruchnika („Chciałabym to przeżyć jeszcze raz”), zaś wyróżnienia przypadły w udziale: Renacie Wirchanowicz z Przemyśla i Stanisławowi Szoździe z Tuchaczewa.

Gratulujemy i zapraszamy serdecznie po odbiór nagród do redakcji „Życia” na sobotę 26 października br. na godz. 13.

Bliżej literatury

Po wakacyjnej przerwie wznowia działalność przemyski Ośrodek Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy. Przypominamy, iż owa — stosunkowo niedawno reaktywowana regionalna agenda KKMP, skupia kilkunastu młodych adeptów literatury zamieszkających w naszym województwie. Niektórzy z nich mają już w swoim dorobku liczne publikacje w prasie i różnych okolicznościowych wydawnictwach, nie zabrakło też nagród i wyróżnień w konkursach literackich. M. in. Ewa Dziewulska była jedną z laureatek Konkursu Poetyckiego im. Haliny Poświatowskiej w Krakowie, Iwona Skopowska zdobyła ostatnio wyróżnienie w konkursie o „Złoty laur Sęka” w Mielcu. E. Dziewulska, Agata Kozak i Zdzisław Czop zaprezentowali swoje próby w almanachu Dyskusyjnego Klubu Literackiego „Pod Drabiną” przy WDK w Rzeszowie.

Główną formą działalności ośrodka KKMP są spotkania i dyskusje warsztatowe. Swoimi uwagami dzielą się, sympatyzując z młodymi, bardziej doświadczeni twórcy. Wszelkie inicjatywy uzależnione są przede wszystkim od pomysłowości samych członków KKMP. Zaznaczyć przy tym warto, że klub otwarty jest dla wszystkich miłośników literatury, mile widziani są uczniowie starszych klas szkół średnich. Comiesięczne spotkania odbywają się w każdy ostatni piątek miesiąca o godz. 18, w klubie ZSMP „Niedźwiadek” w Przemyślu. Bliższe informacje o Ośrodku KKMP uzyskać można w Komisji Kultury Zarządu Wojewódzkiego ZSMP.

(25)



CO WIESZ
O
SEJMIE?

Wyniki
konkursu

Od 11 września br. do 2 października publikowaliśmy w „Życiu” zestawy pytań obejmujące historię naszego parlamentu od pierwszego okresu jego działalności po dzień dzisiejszy. W każdym z zestawów zawarte było ponadto 1 pytanie dotyczące znajomości nowej ordynacji wyborczej.

Konkurs nie był trudny, a mimo to wzbudził nieco mniejsze niż oczekiwaliśmy zainteresowanie w gronie naszych czytelników. Otrzymaliśmy jednak sporo odpowiedzi, świadczących o dobrej znajomości tematu. Niektóre z nich systematycznie uzupełniano bogatym opisem historycznym, wykraczają-

cym znacznie ponad wymogi pytania.

Ściśle sprecyzowany regulamin konkursu (preferujący jedynie trafne odpowiedzi) sprawił, iż nie rozlosowaliśmy kompletnego nagród książkowych (miałem losować po 3 książki za każdy zestaw), albowiem wystarczył bardzo drobny niekiedy błąd, aby „wypaść” z listy potencjalnych właścicieli wartościowych publikacji. A zostali nimi: Arkadiusz Puskarczyk z Rozborza, Józef Otulak z Lubaczowa (szczególnie uśmiechnęło się do nich 2-krotnie), Władysław Gdaniec z Korzenicy, Teresa Goclon i Helena Piecuch z Jasienki, Andrzej Zawadzki z Jarosławia oraz Józef Pieracki z Łańcuta (w jednym z zestawów, na który nie otrzymaliśmy więcej niż 3 trafne odpowiedzi — zrezygnowaliśmy z losowania a tym samym i przyznania nagród, uznając że nie byłoby to celowe).

Nagroda główna naszego konkursu — bon premii PKO wartości 1500 zł — za najlepsze odpowiedzi w przekroju wszystkich czterech zestawów przypadła w udziale Arkadiuszowi Puskarczowi, który swą wszechstronną wiedzę wyraźnie przewyższał innych startujących. Gratulujemy!

Wszystkie nagrody prześlemy pocztą.

...

Odpowiedzi na zestawy nr 3 i 4.

ZESTAW 3: 1. Sejm Niemy; 2. Czesław Wycech; 3. Nie.

ZESTAW 4: 1. Konstytucja „Nihil Novi”; 2. Jan Dembowski (20. 11. 1952 — 20. 11. 1956), Czesław Wycech (20. 02. 1957 — 13. 02. 1971), Dyżma Gałaj (13. 02. 1971 — 15. 02. 1972); 3. Jeśli w głosowaniu uczestniczyła mniej niż połowa wyborców lub jeśli żaden z kandydatów nie otrzymał wymaganej większości głosów.

Nerwowe noce w Połankach

— Nie, nie było mnie wtedy w domu. Gdy wróciłem, było już po wszystkim. Spalił się dach nad stajnią. Na szczęście 2 byczki i krowę udało się w porę uratować, ale siano i trochę kur poszło z dymem... — wspomina tamten piątkowy wieczór 6 września ANTONI WOJCIECHOWSKI, pięciohektarowy rolnik z Połanek. — A jak mnie przy tym nie było, to nic nie mogę powiedzieć skąd ten pożar — dodaje, kontynuując przerwana nadejściem dziennikarza robotę przy łataniu „kapcia” w kole swego ciągnika.

MATLAKOWA chyba jako pierwsza ujrzała rosnący obłok dymu, unoszący się z nad obłęsca Wojciechowskiego. Szybko poderwała swoich. — Zięć wskoczył na traktor i pojechał do szkoły, aby stamtąd zadzwonić po straż pożarną. Nie minęło, bo ja

mysli, czekając w napięciu na wyniki prowadzonego przez milicję dochodzenia. Co przezorniejsi jednak, kosztem nie dospanych nocy, pilnowali swych obelg. Ale i tak w niedzielę, 15 września, poszedł z dymem dom ANIELI RABCAK, bawiącej akurat syna w Przemyślu.

— To było gdzieś koło siódmej wieczór — mówi starsza MAJCHROWA. — Siedzieliśmy z zięciem przed domem, a tu od Rabczakowej zaczyna się kurzyć. Daliśmy od razu znać do straży, skrzyknęliśmy do pomocy trochę ludzi. Zaczęli ratować co się dało, ale ogień szedł tak szybko, że za wiele nie ocalało. Kto wie, może byłoby inaczej, gdyby babie strażaki przyjechali szybciej od przemyskich, a woda była pod ręką. A tak, trzeba ją było dowozić ze trzy kilometry...

kę siekierę i z nią drzemie, a bardzo trudno oko zmrużyć, jeśli ma się świadomość niebezpieczeństwa i ewentualnych jego następstw. Był szmer w obelgach zrywa nas na równe nogi. Boimy się, żeby taki „przypadek” czasem i nas nie spotkał. Zresztą, nie znajdzie teraz we wsi takiego chójraka, co by się nie bał...

Te tajemnicze pożary zasiały i tak już dobrze tu plonujące ziarno wzajemnej nieufności. Ożyły zadawnione żale i, zdawałoby się, dawno już zapomniane wzajemne pretensje. Raptem zaczęło się „dopasowywanie” faktów i okoliczności do konkretnych osób, których liczba rosła z dnia na dzień...

Zasiegam języka u człowieka z litery prawa, uprawnionego do snucia takich wynurzeń. Komendant gminnego

kilkanaście chyba razy zabawił się w Nerona, za co zresztą otrzymał 6-letni wyrok. Sprawdziłmy dokładnie — nie miał z tym nic wspólnego, alibi murowane...

— Istotnie, w pierwszym okresie, Połanki zdominowała psychoza „podpalacza”. Teraz, gdy wiadomo, że nie z tych rzeczy, powinno się uspokoić. Zwarcie instalacji elektrycznej w jednym i samozapłon siano w drugim przypadku wykluczają czyjąś „przystęgę” — naczelnik gminy JÓZEF SZMYD gasi tłąc w dziennikarzu iskierkę sensacji. — Z tym sianem mogło się zdarzyć tak, jak się zdarzyło, bo jeśli zostało zebrane i zwiezione do stodoły wilgotne, to mogło ulec samozapaleniu...

Na każdym kroku, w trakcie rozmów z mieszkańcami Połanek, „sprzedając” stanowisko gminnej władzy i dotychczasowe ustalenia milicji. Nikt z moich rozmówców ich nie podważa, nikt nie komentuje ani nie zaprzecza. W milczeniu i z uwagą przyjmują ludzie do wiadomości te zapewnienia o prawdziwych okolicznościach towarzyszących pożogom. — Jak tak w gminie mówią, to na pewno tak jest — kiwa potakująco głową LISOWA. — Ale, tak na wszelki wypadek, będę dalej swego pilnować, żeby i mnie jaka instalacja nie puściła z torbami...

Błądząc po rozległej, zabudowanej wzdłuż półtorakilometrowej drogi, wiosce. Trudno przed południem zamienić z kimś kilka słów, bo pogoda dobra i pracy w polu jeszcze sporo. Penetrując kilkanaście zabudowań; niektóre ze skutkiem, inne bezskutecznie. Mimo to, krok po kroku, wnikać w to polanieckie życie. Szukam w nim tych akcentów, które tworzą specyficzny klimat tej małej wioski pod Babicami. A ten zaś — czego ludzie nie kryją — jest „ciężki”, tak dla swoich, jak i dla obcych.

Kilkanaście rozmów (prowadzonych także w Krzywcu, Babicach i Przemyślu) daje w miarę przejrzysty obraz sytuacji: idylli w Połankach nie ma. Ludzie, zamknięci w sobie i swych codziennych problemach, czują że nie jest tak, jak być powinno, ale wolą publicznie nie ujawniać swych wniosków. — Wie pan, zamiast robić plotki, wolę pójść na grzyby, bo większy z tego pożytek — zmyła mi głowę jedna ze starszych mieszkanki. Młoda dziewczyna też nie chce nikogo publicznie sądzić, ale przyczynę wszelkiego zła upatruje w przeszłości. — Korzenie wielu nieporozumień i wzajemnych zatargów tkwią jeszcze w okresie międzywojennym, to coś takiego na kształt filmowych waśni Kargula z Pałakiem. A z biedą, która tu niegdyś panowała, zrodziły się zawiści i zazdrość, że ktoś postawił dom czy kupił ciągnik...

Często — jak usłyszałem — byle „dupereł” sprawia, że ludzie skaczą sobie do oczu. Ot, ktoś gonący uciekający rój pszczoł, bezwiednie przebiegł sąsiadowi po skrawku łanu pszenicy, a tu zaraz aż komisja z gminy musiała przyjechać, żeby te 150 złotych szkody zaprotokolować i dać „białko” dla kolegium. Czyjaś kura wlaża na cudze podwórko i już po niej, jeśli trafiła na zły dzień sąsiada...

NOWAKOWA obstała przy tym, że to wszystko przez te pożary: — Nie wierzę, żeby

to ktoś od nas! — słyszę odpowiedź na pytanie o ewentualnego podpalacza, o którym wszyscy wokół bębnią i za wszelką cenę chcą go tu mieć. — To jakiś obcy!

WOJTOWA widziała „obce” kilka razy i widać po niej, że nieprędko chciałaby zobaczyć jeszcze raz. — Kiedyś, z wczesnego rana, takie brodaty, odziane byle jak, dzieciaki straszły. Imiego razu szedł drogą przez wieś taki faciek z bródką, w skórzanej kurtce i... zaraz po tym las się zapalił! Co, sam z siebie? Ja do lasu za milion bym nie weszła, a i dziecka nie puszczał! Już raz jednego chłopaka z kilometr przez las prowadziło, ale się spłoszyło i uciekło, bo czegoś się widać boi...

— Różne to rzeczy ludzie wygadują. Zaraz po wojnie strach było tu mieszkać, tyle się tych różnych bandziorów kręciło — konfidencjonalnie wspomina MALINIANKOWA. — A kto to wie, czy to znowu nie jakie „podziemne” nas nachodzą?...

Spotkany na drodze, przed wsią, mężczyzna reaguje na te rewelacje ironicznym uśmiechem. — Baby nie mają co robić, to i jeżorem chłapią... Faktem jest, że kiedyś ukrywał się w naszych stronach jakiś uciekinier z kryminalu... Te różne bujdy o obcych doprowadzają do tego, że byle nieznanemu zjawili się we wsi, a tu już na niego wilkiem i z za węgla czają. A uchoć Boże, jak kto mocno zarobieniy albo z broda...

Wynotowuję z notosu luźne fragmenty kilku innych rozmów, tworzących obraz trudnego do jednoznacznego określenia zjawiska, które draży polaniecką społeczność w dzień i w nocy, przez okrągłą dobę:

„Te obce mają taki bandycki pozór, że aż strach spojrzeć na nie (...). „Podobno do księdza w Babicach po nocy się dobił, a jak mu nie otworzył, to miało powiedzieć: „Jeszcze po ciebie tu wrócę” — i uciekło” (...). „Jak my tego podpalacza przydupimy, to nie ma siły, do kryminału pójdziemy, ale on już nigdy w życiu nikomu nocy nie zmarnuje!” (...). „Ja nie wiem, niczego nie słyszałem, niczego nie widziałem i odejść pan, bo nie chcę być następny w kolejce po straż (...).”

Opuszczam, licząc zaledwie 30 gospodarstw, Połanki żegnany niespokojnym, przenikliwym, nerwowym i zdradzącym oznaki niewyspania wzrokiem kilkunastu par oczu. Sledzą mnie ludzie krzający się po swych obelgach, przejeżdżający i przechodzący drogą, a także skryci za firankami. Ci ostatni są chyba w najlepszej sytuacji. Nie muszą się bać, niczym się nie zdradzili i nikomu w oko nie wpadli. Kto wie czy któryś z „firankowców” nie dostrzegł w zaroślach na skraju lasu tajemniczego brodacza, szukającego kolejnej okazji do jakichś tam porachunków? Zapowiada się kolejna nerwowa noc, a po niej nadejdzie tak uspokajający wschód słońca...

ZDZISŁAW BESZ

PS. Wszystkie, poza poszkodowanymi, nazwiska mieszkańców wioski są fikcyjne na życzenie osób, które nadal nie wierzą w przypadkowość trzech pożarów.



— to było gdzieś koło siódmej wieczór...

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

wiem, więcej niż pół godziny, a tu znowu ogień! To Przepaśniak się palił... — Ten miał ogromnego pecha: spłonęła doszczętnie stajnia ze stodołą, zmarnowało się mnóstwo gospodarskich sprzętów, przepadły tegoroczne zbiory. W sobotę, od samego rana, za dosłownie parę godzin, Przepaśniak miał młócić. Z tego było, na jakieś 4—5 godzin pracy młocarni.

— Przepaśniakowa, poważnie chora na serce, jak zobaczyła co się dzieje, to od razu zemdlala — komentuje sąsiadka KRETOWA. — Paliło się tak jakoś od środka, a eternit tak strzelał, że trudno było podejść bliżej. Świnie cudem się uratowały. Jednego konia jakiś wojskowy ze stajni wyprowadził, a drugi podobno bardzo chorował po tym wszystkim...

Przez następne dni w Połankach snuto rozmaite do-

Trzecie pogorzelisko w ciągu dziewięciu dni! Chyba wszyscy miejscowi przestali w tym momencie wierzyć w przypadek, w fatalny zbieg okoliczności, w zwyczajny pech. Codzienne życie Połanek sparaliżowało groźne, coraz powszechniej używane słowo — „podpalacz”. Spon-tanicznie podjęto odpowiednie środki zaradcze: we wszystkich obelgach wzmożono czujność, wprowadzając rodzinne dyżury. W niektórych gospodarstwach, tak na wszelki wypadek, opróżniano na noc stodoły i stajnie, z wartościowszego sprzętu rolniczego, część zbiorów zmagazynowano nawet w budynkach mieszkalnych. U KO-WALSKICH od tego czasu po dziś dzień praktycznie nie śpią, ale to żaden wyjątek, bo takich rodzin jest dużo więcej.

— Zamykamy się na noc w domu, mąż bierze pod rękę

Posterunku MO w Krzywcu, st. sierż. sztab. WAWRZYNIEC JAMROZIK na teren jak własną kieszeń. Pracuje tu już z górą trzydzieści lat.

— Rzeczywiście, te pożary wzbudziły pewne zaniepokojenie w Połankach i, jak zwykle przy takiej okazji, zaczęły się szerzyć różnego rodzaju domysły i plotki. Podjęliśmy stosowne czynności, szukając przyczyn i ewentualnych sprawców. Dziś wiemy już, że przyczyną pożaru u Rabczakowej było zwarcie instalacji elektrycznej: starej, wykonywanej przez elektryka-amatora. Resztę bada szczegółowo przemyski RUSW... Tak, w pierwszej chwili, być może pod wpływem sugestii ludzi z Połanek, nie wykluczaliśmy podpalenia. Dlatego też zainteresowaliśmy się m. in. mieszkającym w okolicy człowiekiem, który w latach 60-ych



Znów w punkcie wyjścia

„Od administracji państwowej w Przemyślu oczekuje się jak najszybszego zwolnienia hamulców warunkujących przystąpienie do budowy (...) przedszkola im. Czytelniaków „Życia Przemyskiego”, gdzie z niezrozumiałych przyczyn opóźnia się wydanie decyzji o jego lokalizacji. Dalsza opieszałość jest nie do przyjęcia, bowiem niedobór miejsc w przemyskich przedszkolach występuje szczególnie ostro” — napisały „Nowiny” 8 października br. w relacji z obrad Egzekutywy KW PZPR.

Na temat sytuacji przedszkolnej w Przemyślu napisałam wiele artykułów, lecz — niestety — w ciągu tych kilkunastu lat, od kiedy zajmuję się tą problematyką, nie się w Przemyślu nie zmieniło na lepsze. I muszę wyznać, że szczerze żaluję, że nie mam kłopotów z umieszczeniem dziecka w przedszkolu. Pełna podziwu i uznania jestem również dla jarosławian, którzy niemal co roku budują nowe przedszkole w swoim mieście. A w Przemyślu tymczasem panuje wielka niemoc.

Znając trudną sytuację w opiece przedszkolnej, w okresie stanu wojennego, wystąpiliśmy z inicjatywą zbudowania, wspólnym wysiłkiem naszych czytelników, drugiego przedszkola na wzór tego, które pracuje przy ul. Słowackiego. Odzew na nasz apel przyszedł nadszarpniętym szybko. Pierwszym sprzymierzeńcem było Biuro Projektów Budownictwa Komunalnego oraz babcia malutkiej Korinki, która dokonując (jako pierwsza) 1000-złotowej wpłaty, wyraziła nadzieję, że jej wnuczka zdąży jeszcze do naszego przedszkola.

Z czasem sojuszników przybywało wśród osób prywatnych i instytucji. Ich listy systematycznie prezentowaliśmy na łamach

„Życia”. Ogromne zaangażowanie przejawiali zwłaszcza przemyscy filatelisci, organizując na ten cel pamiątkowe aukcje. Wszystko wydawało się być na dobrej drodze. Aliści minął rok — skończyła się euforia, a zaczęły schody. Władze miejskie nie dostrzymywały przyrzeczonych terminów w kwestii przekazania terenu przy ul. Wincentego Kadłubka. Wreszcie trzeba było wynieść się z Zasania, bowiem nie było widoków na rychłe wykwaterowanie lokatorów domków przy ul. Kadłubka. Wskazano nam nową lokalizację — wolną od zabudowy na terenie będącym własnością resortu oświaty — przy ul. Tatarskiej, by po kilkunastu miesiącach zaproponować rozważenie czy budowanie tam przedszkola ma w ogóle sens. Zaproponowała nam to Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji, pełniąc obowiązki inwestora zastępczego.

W piśmie do przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Przedszkola i Rady Miejskiej PRON w Przemyślu (datowanym 30 września 1985 r.) czytamy m. in., że Państwowy Terenowy Inspektor Sanitarny nie wydał wstępnej decyzji lokalizacyjnej m. in. z powodu braku wstępnego zagospodarowania terenu i planowanych na terenie obiektów; Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji nie ma możliwości zaopatrzenia w wodę terenu pod budowę przedszkola z istniejącej sieci wodociągowej; Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji wystąpiła do dyrekcji Instytutu Technikum Gastronomicznego (w sąsiedztwie którego budowano by przedszkole — uw. aut.) z prośbą o podanie rezerwy ciepła w kotłowni, lecz odpowiedź nie nadchodzi.

W związku z powyższymi trudnościami związanymi z realizacją inwestycji WDI propo-

nuje ponowne rozpatrzenie lokalizacji przedszkola — pisze dyrektor naczelny WDI inż. arch. Bogusław Gębarowicz.

Tak więc znaleźliśmy się znów w punkcie wyjścia. Okazuje się, że w Przemyślu nie ma miejsca na wznoszone czy innym społecznym obiekty, a może — po prostu — nie ma potrzeby ich budować (?).

Społeczny komitet budowy (notabene przez te lata mocno przerzedzony i opierający się właściwie na pracy kilku osób) otrzymał kiedyś propozycję od „Elbudu”, aby wspólnymi siłami wznosić przedszkole przy ul. Leśniczowskiej. Widząc już wówczas piętrzące się kłopoty, skłanialiśmy się ku tej ofercie, lecz Miejska Komisja Planowania wybiła nam z głowy ten mariaż, twierdząc autorytatywnie, że nie da się położyć planowej inwestycji ze społecznym przedsięwzięciem. Ubocznym niejako argumentem było powstanie tylko jednego przedszkola zamiast dwóch. Tymczasem do tej pory nie ma ani jednego, ani drugiego...

CO ROBIĆ? O odpowiedź — w miarę szybką i konkretną — prosimy wszystkich PT Ofiarodawców. Społeczny komitet budowy nie może decydować sam — za długo bowiem wraca ten bumerang, któremu na imię: lokalizacja. Wiadomo dziś, że Korinka nie pójdzie już do przedszkola im. Czytelniaków „Życia Przemyskiego”, bo urosła i wkrótce dźwigać będzie tornister. Ale czy muszą się spełnić słowa dyrektora jednego z dużych zakładów przemysłowych, który odmówił nam poparcia, twierdząc, że prędzej mu kaktus na dłoń wyrośnie niż powstanie to przedszkole?

A. BOGUSŁAWSKA

U nas to nie wyjdzie (?)

Przekonywanie kogokolwiek o korzyściach płynących z uprawiania sportów zimowych byłoby typowym uprawianiem sztuki dla sztuki: nikt raczej nie wątpi, że narciarstwo, łyżwiarstwo czy choćby saneczkarstwo — to rozrywki zdrowe i przyjemne, mimo że niekoniecznie tanie.

Biedne są więc województwa nizinne, chociaż wiele spośród nich jakoś sobie radzi w tym względzie. Przemyskie zasobne jest zarówno w niziny jak i góry, nie ma za to gdzie uprawiać dyscyplin zimowych. Przepraszam — jest lodowisko, a także tu i ówdzie młodzież z pomocą straży pożarnej wykoną jakąś ślizgawkę, no i są jeszcze stawy oraz glinianki, na których łód ma zwyczaj załamywać się w najmniej oczekiwanym momencie.

Ala najgorzej mają narciarze. Najgorzej — ponieważ jest to klan rozbestwiony i nie chce mu się drakować pół kilometra i więcej pod górę tylko po to, aby w ciągu kilkunastu sekund znaleźć się w punkcie wyjścia.

Cała rzecz rozbija się o wyciągi — jest ich w całym województwie zaledwie kilka (4) i to na ogół kiepskich.

Co z tego wynika? Ano to, że ambicji w zakresie tworzenia centrum turystycznego nam nie brakuje, walorów krajobrazowych również. Odczuwamy natomiast dotkliwy brak możliwości, chęci a często — zwykłego pomysłu.

W Zakopanem i okolicach prawie każdy baka montuje zimą na swoim poletku wyciąg narciarski i otwiera ośią łączkę. Prowadzi w ten sposób wielce pożyteczną działalność: uczy

ceprów jak stawiać pierwsze kroki na nartach i niejako ubocznie dokonuje drenazu ich portfeli. Tak więc amator białego szaleństwa, nim zacznie łamać kończyny na renomowanych narciśniadach, może stosunkowo bezpiecznie i pod prawie fachowym okiem zdobywać narciarskie ostrogi.

W tym miejscu warto zastanowić się dlaczego w województwie przemyskim, mimo dobrych warunków terenowych, problem wyciągów tkwi w powijakach. Fredropol, Bircza, Krasieczyn, Krzywcza, Dubiecko, Jawornik Polski, Dynów oraz Przemyśl — to miasta i gminy, w których można by stworzyć istny raj dla narciarzy. Można by, gdyby duże zakłady pracy zaczęły dbać o zimowy wypoczynek załóg, gdyby władze miast i gmin dostrzegły korzyści, jakie mogłyby osiągać — nie tylko finansowe zresztą.

Ale cóż, nie pierwszy raz nie opłaca się nam to, co opłaca się innym.

Ewentualni oponenci niewątpliwie stwierdzą, że tyle jest ważnych rzeczy do zrobienia, a bez wyciągów narciarskich można żyć. Takie powoływanie się na wyższe cele jest obecnie modne, niczego jednak nie wyjaśnia.

Pewien działacz sportowy oświadczył kiedyś że nie wystarczy ustawić wyciąg: musi być odpowiednie oświetlenie i baza dla turystów — w przeciwnym wypadku będzie to prowizorka. A niech będzie — z całą pewnością ucieszy ona tysiące sympatyków narciarstwa.

JACEK WINNICKI

Horoskop

SKORPION (24 X — 22 XI)

Nieoczekiwanie wpakowałeś się w tarapaty. „Nie to” — jak mawiał Mały Rycerz czyli pan Wołodyjowski. Zachowaj zimną krew. Wybrniesz przy pomocy LWA, postaraj się zatem o jego względy.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Będziesz odczuwać zmęczenie spowodowane pracą. Wykorzystaj więc dni wolne, które masz w zapasie. Nie oddalaj się jednak za daleko, bo ktoś pod Tobą dołki kopie. Nie lekceważ RYB i BARANA!

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

„Gdy Ci kot przebiegnie drogę, nie mów, że to pech. Kot Ci szczęście przyniesie może, jeśli tylko chcesz”. Pamiętaj te słowa studenckiej piosenki z połowy lat sześćdziesiątych? Weź je sobie do serca i nie bądź taki zaboborny. Nie przystoi Ci to.

WODNIK (21 I — 20 II)

Znów błysniesz dowcipem i intelektem. Towarzyszyć Ci będzie sympatia BYKA i PANNY. Czeka Cię sporo pracy, ale już w nie tak nerwowej atmosferze jak na początku miesiąca.

RYBY (21 II — 20 III)

Będziecie zdawać egzamin z cierpliwości, hartu ducha i wytrwałości w dążeniu do celu, na drodze do którego aż roi się od przeszkód. Stawka warta jest zachodu. Warto więc zdobyć się na heroiczny wysiłek. Znajdźcie oparcie w STRZELCU i RAKU.

BARAN (21 III — 20 IV)

Czeka Cię ważne spotkanie, które przyniesie sporo zmian w Twoim dotychczasowym życiu. Kochasz się w malarstwie, nie żałuj zatem grosza (choć nie masz go w nadmiarze) na pięknie wydany album El Greco. Wszak nie samym chlebem człowiek żyje...

BYK (21 IV — 21 V)

Kroi się szansa na dodatkowy zarobek. Wykorzystaj ją bez wahania. Przed zimą sporo wydatków, a żadna praca nie hafibl. Skontaktuj się również z PANNĄ, która z utęsknieniem czeka na Twoją wizytę. Pamiętaj o kwiatkach!

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Konieczna duża aktywność i pomysłowość, a po tym takt, uśmiech i uprzejmość. Jeśli takie właśnie będziecie, za pan brat będziecie chodząc z RYBAMI i BARANEM. Odnówcie prenumeratę czasopism na przyszły rok. Już najwyższy czas to uczynić!

RAK (22 VI — 22 VII)

Nie zaniedbuj towarzyskich kontaktów, ostatnio zachowujesz się dziwnie i niezrozumiale dla otoczenia. Dlaczego unikasz ludzi? Naprawdę nie masz powodów. Nie lekceważ też rad WODNIKA, który szczerze jest Ci życzliwy.

LEW (23 VII — 22 VIII)

Przeżyjesz zaskoczenie pewną decyzją najbliższej Ci osoby. Dojrzałeś się. „Dopóty dźban wodę nosi” itd. Powinieneś wziąć sobie do serca tę maksymę i na przyszłość być ostrożniejszym.

PANNA (23 VIII — 22 IX)

Co sądzi Kantor o Witkacym? Kiedy „Piwnica” wyjeżdża do Paryża? Jakże były ostatnie sukcesy „Cricot”? Czy już koniec z „Venus”? Zrób sobie porządną prasówkę, a będziesz wiedzieć o czym rozprawiają Twoi znajomi zainteresowani kulturą.

WAGA (23 IX — 23 X)

Narzekania na złe samopoczucie znikną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki jeśli tylko wrócisz do codziennych spacerów i porcji witamin. Na przesadywanie godzinami przed telewizorem masz jeszcze czas. Musisz się koniecznie dotlenić (niezależnie od pogody), bo za długo przesiadujesz w zadymionych pomieszczeniach.

Porady doświadczonego zielarza

Szczaw

Istnieje wiele gatunków szczawiu, stosowanych w ziołolecznictwie. Ich działanie jest podobne. Są to byliny o wysokich, prosto wzniesionych, sztywnych i słabo ulistnionych łodygach, posiadające duże, wydłużone liście. Kwitną od czerwca do sierpnia. Kwiaty są usytuowane w przerywanych i ulistnionych okółkach, w górze bezlistnych. Owoce są czerwono-brązowe, trójkanciaste i wokół uskrzydłone.

Poszczególne gatunki różnią się między sobą wysokością, miejscem występowania oraz długością i kształtem liści. Szczaw kędzierzawy, o wysokości do 90 cm, ma dolne liście lancetowate i u nasady tępe, górne ku nasadzie zwężające się, wszystkie brzołem wyraźnie faliste. Rośnie

na polach i łąkach. Szczaw skupiony ma dolne liście podługnie jajowate, górne lancetowate. Występuje w rowach, zaroślach i na mokrych łąkach, osiąga wysokość do 90 cm. Szczaw tępolistny ma dolne liście sercowatojajowate i bardzo duże, górne jajowate. Rośnie w wilgotnych lasach, w zaroślach i nad rowami. Dorasta do wysokości 120 cm. Najwyższy szczaw, lancetowaty, ostry i u nasady zwężone. Rośnie nad brzegami rzek i stawów.

Surowcem leczniczym są korzenie (w medycynie ludowej także nasiona). Wykopywane jesienią lub wczesną wiosną za pomocą długiej i wąskiej łopaty, oczyszcza z drobnych korzeni, szybko myje i natychmiast obsusza na wietrze. Następnie przekrawa się je nierównym nożem i suszy w podwyższonej temperaturze lub na słońcu,

a potem dosusza w piekarniku. Są dobrze wysuszone, gdy przy zginaniu łamią się z trzaskiem. Z wierzchu są brązowe, na przełomie żółtawe.

Składnikami szczawiu są: duże ilości garbników, antrazwiązki, związki żelaza, żywicowe i cukrowe, sole mineralne (dużo szczawianu wapnia).

Korzenie szczawiu są typowym lekiem garbnikowym, podobnie jak kora dębu czy kłącze pięciornika (kurze ziele). Doustnie pobrane garbniki wiążą się z białkiem powierzchniowych komórek błon śluzowych przewodu pokarmowego, co utrudnia prze-



Szczaw lancetowaty.

nikanie wody oraz zmniejsza panujące wewnątrz nich ciśnienie osmotyczne i jednocześnie ich objętość. Ponieważ do wnętrza jelit przenika mniej wody, następuje — w przypadku biegunki — zatrzymanie płynnych wypróżnień, a jeśli takich nie było, powstaje zaparcie. Korzenie szczawiu działają łagodnie zapierająco, gdyż zawarte w nich antrazwiązki zwiększają ruch robaczkowy jelita grubego.

Korzenie szczawiu hamują rozwój bakterii, także opornych na antybiotyki. Niszczą również wirusy i drożdżaki. Ich cenną właściwością jest to, że unieczynniają toksyny bakteryjne i inne szkodliwe produkty przemiany materii, hamują drobne krwawienia z uszkodzonych naczyń włosowatych w przewodzie pokarmowym i łagodzą stany zapalne błon śluzowych.

Szczaw ma własności przeciwanemiczne, gdyż zawiera znaczne ilości połączenia białka z żelazem, łatwo przyswajalnego przez organizm.

Wyciągi z korzeni szczawiu stosujemy w leczeniu następujących schorzeń: biegunki (zwłaszcza bakteryjne), niezbyt żołądka i jelit, nadmierna fermentacja i wzdęcia, zatrucia pokarmowe, stany zapalne przewodu pokarmowego i nieznaczne krwawienia, anemia, utrata krwi na skutek wewnętrznych krwawień lub poważniejszych zranień,

osłabienie po zabiegach operacyjnych, uszkodzenie wątroby przez toksyny bakteryjne, gościec stawowy i mięśniowy. W przypadku owrzodzeń, oparzeń, trudno gojących się ran, trądzika ropiejącego i zapalenia stronu pochw — stosuje się okłady i irygacje.

ODWAR. Pół łyżki rozdrobnionych korzeni zalać szklanką wody, ogrzewać do zawrzenia na wolnym ogniu 5 minut, a następnie — po 10 minutach — przedcedzić. Pić 1–2 łyżki odwaru 2–3 razy dziennie, a przy silnej biegunce 1/4–1/3 szklanki. Do irygacji należy odwar rozcieńczyć równą ilością przegotowanej wody.

NAPAR. Pół łyżki korzeni zalać wrzątkiem (półtorej szklanki), naparzać 15 minut i przedcedzić. Pić 1/4–1/3 szklanki naparu 2 razy dziennie przy biegunkach i w celu usunięcia szkodliwych produktów przemiany materii.

PROSZEK. Pół grama sproszkowanego (na elektrycznym młynku) korzenia zamyamy w opłatkach lub w powidelkach 2–4 razy dziennie przy biegunkach i biegunkach. Można go zmieszać w stosunku 1:2 ze sproszkowanymi liśćmi pokrzywy.

W medycynie ludowej spożywa się sałatkę ze świeżych liści i pije się odwar z nasion (osmykanych z wiech szczawiu).

JÓZEF HAWLICKI

Z wokandy

Za to, że w okresie od sierpnia do 22 października 1964 r. (włącznie), w Żurawicy, włamywał się do przewożonych kolejną ciągników rolniczych i samochodów, skąd zabierał 11 akumulatorów 6 i 12V (ich wartość 93 350 zł) oraz za kradzież 10 lamp zespolonych, 2 łączników do ciągników rolniczych, 5 par butów (kozaków) damskich, 4 mb materia-

łu obciowego i 3 podkładów kolejowych (łączna wartość zagarniętych przedmiotów 25 790 zł), a także za przechowywanie przyrządów do wyrobu spirytusu domowym sposobem oraz spirytusu już wyprodukowanego — Kazimierz Urban (s. Ludwika i Adeli s. d. Karczka, ur. 4 lutego 1953 r.) z Dusowic stanął przed Sądem Rejonowym w Przemyślu, który skazał go na łączną

karę 3 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz grzywnę w kwocie 120 tys. zł (z zamianą — w razie nieuiszczenia w terminie — na 240 dni zastępczej kary pozbawienia wolności). Sąd orzekł ponadto przepadek na rzecz skarbu państwa — przez znieszczenie — wyprodukowanego domowym sposobem spirytusu oraz przyrządów służących do jego wytwarzania, będących własnością oskarżonego; zasądził też od oskarżonego odszkodowanie: na rzecz Dyrekcji Rejonów Przeladunkowych PKP w Przemyślu w wysokości 36 730 zł oraz na rzecz skarbu państwa, tytułem wpisu od zasądzonych odszkodowań, kwoty 5 637 zł. Sąd zastosował ponadto karę dodatkową — opublikowania treści wyroku w tygodniku „Życie Przemyśkie”.

Za to, że 21 sierpnia br., nie posiadając wymaganego zezwolenia, sprzedawał w swoim mieszkaniu 2 butelki wina o nazwie „Centaur” o łącznej wartości 440 zł za kwotę 600 zł oraz zgromadził 6 butelek wina tej samej marki w celu odsprzedaży z zyskiem i uczynił sobie z tego procederu stałe źródło docho-

du — Zofia Leśna s. d. Kulpa (c. Jana i Heleny s. d. Mazur, ur. 22 marca 1944 r.) z Jarosławia stanęła przed sądem. Sądem Rejonowym, który skazał ją na jeden rok pozbawienia wolności (zawieszając wykonanie kary na okres próby 4 lat) oraz wymierzył grzywnę 80 tys. zł (z zamianą, w razie nieuiszczenia w terminie, na 80 dni zastępczej kary pozbawienia wolności). Sąd orzekł ponadto przepadek na rzecz skarbu państwa zdeponowanych butelek wina oraz zarządził podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w „Życiu Przemyśkim”.

KONKURS na najsympatyczniejszą SPRZEDAWCZYNIE!

Uważam, że Pani /nazwisko i imię sprzedawczyni/

pracująca w sklepie "Społem" nr _____ w /miejscowość/: _____

jest najsympatyczniejszą

sprzedawczynią "Społem" jaką znam. Na każde życzenie

udziela pomocy fachowej i doradza przy zakupie towarów.

Wyróżnia się wysoką kulturą obsługi, grzecznością, życzliwością i uprzejmością, znajduje serdeczność i uśmiech dla klientów

W związku z przewidzianym losowaniem nagród dla klientów podaję swoje dane personalne:

imię i nazwisko klienta _____

Wiek - _____ lat; dokładny adres /z kodem pocztowym/ - _____



"SPOŁEM" i "VETO" dziękują wszystkim klientom, którzy zechcieli wziąć udział w konkursie

Społem

K-146/3

KONKURS na najsympatyczniejszą ZAŁOGĘ SKLEPU!

Uważam, że załoga sklepu "Społem" nr _____ w /dokładny adres/: _____

wyróżnia się szczególnie wysoką kulturą obsługi, jest grzeczna, życzliwa i uprzejma, serdecznie traktuje klientów, dba o czystość i porządek w sklepie, udziela fachowo pomocy i doradztwa przy zakupie towarów. Mając powyższe na uwadze uznaję ją za najsympatyczniejszą załogę sklepu "Społem" jaką znam.

W związku z przewidzianym losowaniem nagród dla klientów podaję swoje dane personalne:

/imię i nazwisko /klienta/ _____

Wiek - _____ lat; dokładny adres /z kodem pocztowym/ - _____



"SPOŁEM" i "VETO" dziękują wszystkim klientom, którzy zechcieli wziąć udział w konkursie

Społem

K-146/3

KRYMINAŁKI

Wpadka w rodzinnych stronach

Nieuczciwi ludzie szukają „lewego” zarobku. Tak też postąpiła Aniela S. zamieszkała w Andrychowcu i pracująca w tamtejszych zakładach przemysłu bawełnianego, jako prządka. Jej zakład produkuje tak deficytowy towar, jak materiał wyspowy. Aniela S., będąc w Starym Dzikowie (jej rodzinne strony) zorientowała się, że można go tu sprzedać nawet po dwukrotnie wyższej cenie. Kilka razy jej się to udało (zarobiła ok. 50 tys. zł). Pechowa dla niej okazała się niedziela, 5 maja br. Jechała do Cewkowa wioząc w torbach 110 metrów owego materiału. Gdy wysiadła z autobusu, ludzie wychodzili akurat z kościoła, wydawało się jej, że interes ubije szybko. Niestety, mieli już ją „na oku” milicjanci.

W śledztwie zeznała, że do tego procederu „zmusili” ją trudne warunki materialne (małż alkoholik, córka na studiach). Chciała sprzedać wyspę, kupić zaś pierze. Wyjaśnienia te (jak i przyrzeczenie, że już nigdy więcej nie wejdzie w konflikt z prawem) były zapewne szczere, niemniej sąd skazał Anielę S. na 1 rok pozbawienia wolności (z zawieszeniem na 3 lata) i 50 tys. zł grzywny. Zasadził na rzecz skarbu państwa 14 tys. zł opłaty sądowej oraz konfiskatę przedmiotu spekulacji.

„Telewizyjny”...bimber

Z zeznań Franciszka Sz. z Lubaczowa wynikało, że gdyby nie telewizja (tzn. gdyby on jej nie oglądał) to pewno nie stanąłby przed sądem... 6 marca br. do mieszkania Franciszka Sz. zawitali funkcjonariusze MO, bo ktoś dał „cynk”, że pędzi on bimber. Doniesienie potwierdziło się. Zaskoczony gospodarz wydał funkcjonariuszom 6 półlitrów płynu mającego cechy bimbru oraz aparaturę. Ekspertyza wykazała, iż jest to 50-proc. roztwór alkoholu etylowego, sporządzony ze spirytusu domowej produkcji. Na rozprawie oskarżony przyznał się, iż ów alkohol zrobił z zepsutych kompotów, po raz pierwszy w życiu, a o sposobie pędzenia bimbru dowiedział się z telewizji, bo „nieraz pokazyują” (?). Mimo że solennie zapewniał, iż już nigdy tego nie uczyni, sąd skazał go na 1 rok pozbawienia wolności z zawieszeniem na 3 lata oraz 500 tys. zł grzywny.

Pieczona gęś za... 60 tys. zł

Po wypiciu alkoholu ludzie mają różne zachcianki. Mężczyźni marzą wtedy najczęściej (oczywiście jeśli nie wypiją za dużo) o... kobietach. Bywa jednak, że ich apetyty są bardziej przyziemne i zadowala ich np. pieczona gęś.

Szczepan K., 2 sierpnia br., późnym wieczorem wracał do domu od sąsiada, któremu pomagał przy budowie domu. Po pracy — jak to zwykle bywa — nie obeszło się bez alkoholu. I właśnie wtedy Szczepanowi K. zamarzyła się (tak przynajmniej zeznał w śledztwie)... pieczona gęś. Przechodząc obok zagrody, w której były owe ptaki — otworzył wrota i wypędził gęsi na łąkę. Tam tłukąc je kijem zabił ich 10 i zabrał ile mógł unieść. Jedną gęś postanowił upiec, ale nie szło mu z tym sprawnie, toteż zniecierpliwiony wyrzucił ją w pobliskie zboże.

Nasz bohater nie zaspokoili zachcianek podniebienia, a epilog „pieczenia gęsi” rozegrał się w sądzie (sprawa rozpatrywana była w postępowaniu przyspieszonym). Wyrok — 1 rok pozbawienia wolności z zawieszeniem na trzy lata, 40 tys. zł grzywny, 10 tys. zł odszkodowania za zabite gęsi oraz prawie 12 tys. zł opłat sądowych.

Gdy zabrakło pieniędzy

20 maja br. Mieczysław W. z Krowicy Holodowskiej od rana nie mógł sobie znaleźć zajęcia. Ale od czegoś są knajpy i piwo? Trafiał więc do restauracji „Lubiana” w Lubaczowie. W śledztwie zeznał, że do 13-tej szał piwo, a później... alkohol (tak jakby piwo było bez „procentu”). Czas uciekał, pieniądze się skończyły, chętnych do stawiania nie było, a pragnienie nie ustępowało. Podchmielony Mieczysław W. wpadł więc na pomysł, aby skoczyć na pobliską plebanię i pożyczyc pieniądze od znajomego (podobno) księdza. Duchownego jednak nie zastał, dowiedział się jedynie, że przebywa on na innej plebanii. Gdy

wychodził z plebanii w oczu rzucił mu się stojący przed budynkiem motorower. Pomyślał więc, że mógłby na nim podjechać do księdza — tak zeznał w śledztwie. Próbował go uruchomić, lecz tylne koło było zablokowane. Dostrzegli to przebywający na plebanii ludzie i zatrzymali go. Gdy zorientował się, że dzwonią na milicję, dał nura przez okno. Daleko jednak nie uciekł... Opowiadki te nie na wiele się jednak zdały, sąd skazał go na 45 tys. zł grzywny. Będzie też musiał uiścić 4 tys. zł opłaty sądowej.

„Kwiat jabłoni” na...chrzciny?

O tej mełnie milicjanci wiedzieli już od dawna, czekali jednak na dogodny moment, aż uda im się złapać kogoś na gorącym uczynku... W marcu br. ktoś chciał kupić wódkę w sklepie w Opacie, niestety, był on już zamknięty. Przygodnie spotkali ludzie i zechcieli poinformować, że dostanie ją na pewno u Ignacego P. w pobliskim Dąbkowie. Informacja była jak najbardziej prawdziwa, klient był zadowolony, ale bardzo krótko, tuż bowiem po wyjściu od handlarza (pech chciał?) natknął się na milicjantów. U Ignacego P. funkcjonariusze MO znaleźli m. in. cztery butelki „Vistuli”, dwie „Wyborowej”, pięć „Kwiatu jabłoni” i sześć „Kniaziowskiego”. Na rozprawie oskarżony tłumaczył się, że wino i wódkę kupił na chrzciny, nie przyznał się do handlu. Z zeznań świadków jednakże wynikało, że na butelce wódki Ignacy P. zarabiał ok. 150 zł, a na flaszcze wina 100 zł. Oskarżony stracił zarekwirowany alkohol, ponadto musiał dopłacić do... „chrzciny” 35 tys. zł grzywny oraz 3,5 tys. zł kosztów sądowych.

CZ. DUŠKO

Wszystkie sprawy rozpatrywał Sąd Rejonowy w Lubaczowie, wyroki są prawomocne.

5 lat dla bezmyślnego ojca

Ta sprawa, o której już informowaliśmy, zbulwersowała całe społeczeństwo. Zbigniew Chmielecki, pracownik PKP w Żurawicy, ojciec trojga dzieci dał do wypicia swemu 4-letniemu synkowi Grzegorzowi wino i wódkę. Było to w czerwcu br. Chłopiec doznał tak silnego zatrucia alkoholowego, że jego życia zagrażało niebezpieczeństwo.

Finał tej ponurej sprawy rozegrał się ostatnio przed Sądem Rejonowym w Jarosławiu, który skazał wyrodnego ojca na karę 5 lat pozbawienia wolności, pozbawił go praw rodzicielskich na 5 lat, a ponadto orzekł podanie wyroku do publicznej wiadomości.

Wyrok nie jest prawomocny.

Final „bułkowej afery”

Wyrokiem Sądu Rejonowego w Przemyślu, Kazimierz Szumański — bohater „bułkowej afery” w Stubnie — został skazany na dwa lata pozbawienia wolności z zawieszeniem na trzy lata, 350 tys. zł grzywny i zakaz prowadzenia działalności handlowej na 5 lat.

W przeciwieństwie do organów wymiaru sprawiedliwości, które uznają prowadzenie przez obywatela handel pieczywem za podręcznikowy przykład spekulacji, część społeczeństwa — w tym osoby wypowiadające się na łamach prasy, m. in. „Przegląd Tygodniowy” i „Express Wieczorny” — uzasadniały, że jego działalność nie była szkodliwa, a wręcz odwrotnie — rekompensowała braki wynikające z wadliwego funkcjonowania handlu.

(Jm)



Usługa

Kazimiera C. miała w życiu kilka pragnień. Po pierwsze chciała wyjść za mąż, po drugie chciała mieć męża z tzw. pozycją oraz pełną sakwą i po trzecie wreszcie — urodzić mu syna, względnie córeczkę. Była zresztą skłonna zmienić nawet kolejność, zaczynając od spełnienia tego trzeciego marzenia, które — jak sądziła — przyczyniłoby się do urzeczywistnienia pierwszego.

Tak się jednak składało, że poszczególne kandydaci, którzy chcieli zająć się nią bliżej, zupełnie jej nie odpowiadali. Albo był to jakiś skromny i niezaradny magister, który nie rokował żadnych nadziei, że porzuci pracę w swym zawodzie i zajmie się uprawą pietruszki lub innych pomidorów, albo chuderlawy urzędnik, którego bardziej pasjonowało przybijanie pieczynek na stołach akt niż — np. wzorem filmu „Pociągi pod specjalnym nadzorem” — na pośladkach ładnej kobiety, a ze wszystkich stosunków najbardziej interesował go stosunek pracy. Pierwszy zatem nie mógł zapewnić jej należytej pozycji materialno-społecznej, a drugi to już w ogóle prawie niczego. Kazimiera zaś miała aspiracje, a tymczasem lata leciały i przyby-

wał jej tylko dodatek stażowy, który też zresztą nie należał u nas do najwyższych.

Razu jednego Kazimiera C. trafiła jednak na mężczyznę, który zaczął jej coraz bardziej odpowiadać. Był to człowiek uczciwy, pracowity, w miarę zamożny, nazywał się Krzysztof F., ale miał fatalną wadę. Już wcześniej wziął ślub z inną kobietą.

Zonaci mężczyźni (o czym wiemy już nie z doświadczenia, ale z opowiadań wyliczniczych) to nie muszą być konieczne najgorsze obiekty do różnych przelotnych uciech, ale ponieważ istnieje u nas — na szczęście — system monogamiczny, trudno za nich tak od razu wyjść za mąż.

Kazimiera C. była jednak tym razem prawdziwie zakochana i kiedy zmiarkowała, że pan ów o rozwodzie nie chce nawet słyszeć, zaproponowała mu następującą transakcję.

— Nie chcę rozbić twego małżeństwa, ale pragnę mieć z tobą dziecko, jako wieczną pamiątkę naszej miłości.

Krzysztof F. uśmiechnął się tylko i odparł, że nie z nim takie numery.

— Nie ufasz mi? — zapytała ze łzami w oczach.

— To byłoby niemoralne...

— Przyrzekam ci, że nikt

się o tym nie dowie, ja zaś nie będę później niczego już od ciebie chciał. O żadnych alimentach nawet mowy być nie może...

— To jeszcze bardziej niemoralne — zdenerwował się. — Czy sądzisz, że uczciwy mężczyzna może zapomnieć o własnym dziecku, choćby nieślubnym?

— Nie chciałem cię urazić. Ale moja prośba jest jedynym moim marzeniem. Jeśli jej nie spełnisz, nie wiem, co ze sobą pocznę.

I przybrała taką minę, jakby myślała już teraz tylko o zdobyciu cyjanku albo innej trucizny.

„Narobiłem sobie biedy — pomyślał Krzysztof F. — Jeszcze gotowa zrobić jakieś głupstwo”.

— Zapraszam cię na pożegnanią kolację — powiedział zrezygnowany. — Pogadamy, pomyślimy, może zmienisz zdanie.

— Wiesz — powiedziała podczas tej kolacji — że jestem uczciwą kobietą. Najlepiej dowód, że do tej pory zaczęło nas tylko uczucie i nazywało nie myślałam o „czymś takim”, choć to ty przecież wykazywałeś ochotę.

— Ale nie od razu na dziecko — odrzekł. — Co ty właściwie we mnie widzisz? Moja żona twierdzi, że jestem diabła wart.

— Mam inne zdanie. Napijmy się jeszcze.

Zamówił kolejną porcję alkoholu i w miarę sączenia trunku sam już nie bardzo wiedział, czy wypada mu odmówić prośbie kobiety. Po większej ilości zaproponował,

że uda się do jej mieszkania, w celu wykonania zlecenia. I poszli.

W kilka miesięcy potem, gdy zapomnieli już o tym zdarzeniu, znów zadzwonił telefon i znów była to Kazimiera C.

— Czy Krzysztof? — zapytała. — Przepraszam, że ośmieliłam się łamać umowę, ale nie została ona do końca wypełniona. Ja nie jestem w ciąży.

— Chwała Bogu — wyrwało mu się.

— Nie mów tak — załkała do słuchawki. — Musimy spotkać się jeszcze raz.

— Czy ty sądzisz, że ja prowadzę usługi gwarantowane? — zakpił brutalnie.

— To jest moja ostatnia prośba. Jeśli tym razem się nie powiedzie, nigdy już nie zadzwonię.

— Przedtem też tak mówiłaś.

— Przysięgam! — krzyknęła histerycznie.

— Niech mi pani nie przeszkadza w pracy! — krzyknął wreszcie. — Ja nie chcę mieć z panią nigdy więcej nie wspólnego!

Odstawił słuchawkę i czuł, że z tą kobietą dzieje się coś dziwnego, ale w gruncie rzeczy był szczęśliwy, że wreszcie postąpił, jak prawdziwy mężczyzna, choć mówiąc o prawdy w m m mężczyźnie ma się na ogół na myśli coś innego, raczej to właśnie, co proponowała Kazimiera.

Następnego dnia, tuż przed ósmą, gdy wchodził do biura

wjrzał tę zdesperowaną kobietę. Udał, że jej nie widzi, ale ona pobięła za nim i zaczęła znów swoją „spiewkę”.

Odrzucił ją, a wtedy ona wyjęła z torebki cieniaki, ale ostrzy i twarde pręty, po czym zaczęła zadawać mu nim cioty, wrzeszcząc przy tym na całe biuro.

— Naprzód ciebie wykończę, a potem sobie odbiorę życie! Nie chciałam, żebyś porzucił własną rodzinę, chciałam w zasadzie tak matol Ty beztrosny sukinyś!

Ponieważ właśnie nadchodzili pracownicy, spieszący na ósmą, szybko zebrał się tłum, ale tylko nieliczni rzucili się na pomoc Krzysztofowi F., który coraz wyraźniej zaczynał krzyczeć i nie mógł dać sobie rady z oszalałą prawie kobietą.

Ona zaś krzyczała: — Spół ze mną! Dziecko mi obiecał!

Wreszcie udało się ją unieszkodliwić i wezwano milicję.

Na szczęście rany Krzysztofa F. okazały się powierzchowne, a niektórzy powiadają nawet, że serce Kazimiera C., choć nie przebite żadnym ostrym narzędziem, jest — jak śpiewają kapele podwórkowe — zdecydowanie „skrwawione”.

Krzysztof F., po złożeniu dokładnych zeznań na milicję, został następnie jeszcze bardziej dokładnie przesłuchany przez własną żonę, ale na razie nie słyszeliśmy o żadnym pozwie rozwodowym.

Od dawna już wiemy, że usługi u nas kuleją...

JAN M.

Ogłoszenia drobne

ZARZĄD Ogniska TKKF „Młód” przy PSM prowadzi gimnastykę dla Pań w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 4 — poniedziałki, czwartki, godz. 19. G-630/3.

KOMPUTEROWY system matrymonialny „RAZEM”. Tysiące ofert. Ośrodek Obliczeniowy 80-958 Gdańsk, skr. 195. K-5412.

BIURO Pośrednictwa i Usług Biurowych — Przemysł, ul. Okrzei 1 — poleca swoje usługi codziennie od godz. 12 do 16. Bogaty wybór ofert kupna, sprzedaży nieruchomości, zamiany mieszkań z terenem całego kraju. G-644/4.

BIORYTMI Przedaj datę urodzenia. Bielsko-Biała, skr. 28. K-6171/4.

SPRZEDAM lodówkę „Polar”. Wiadomość: Przemysł, ul. Rogozińskiego 23/33, wieczorem. G-645.

EXPRESSOWA naprawa protez dentystycznych. Przemysł, ul. Wągar 4/7. G-646/4.

HENRYK ŚLIWA (zam. Przemysł, Rokietniańska 5) zgubił prawo jazdy kat. C, oraz dowód rejestracyjny na samochód PRC 8463, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyslu. G-647.

JACEK BARKET (zam. Przemysł, I Armii WP 5 m/56) zgubił dowód rejestracyjny i prawo jazdy, wydane przez Dzielnicy Wydział Komunikacji Urzędu Miasta Łódź-Bałuty. G-649.

MŁODE małżeństwo poszukuje mieszkania na terenie Przemysłu (pokój, łazienka) na okres 1 lat. Informacje: Przemysł, tel. 31-23. G-650.

FRANCISZEK HUZARSKI (zam. Babice 197) zgubił prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Jasle. G-651.

TADEUSZ BRZYSKI (zam. Święte 24) zgubił prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Jarosławiu. G-652.

TANIO sprzedam nowego „Wartburga 353 S”. Przemysł, ul. Grunwaldzka 3/3, Tadeusz Radochoński, tel. 72-88. G-653.

MAREK WRÓBEL (zam. Święte 194) zgubił prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Jarosławiu. G-654.

SPRZEDAM dom z ogrodem. W rozliczeniu mieszkanie — pokój z kuchnią — w Przemyslu. Janina Komar, Święte 68, gm. Radymno. G-655.

PRZEPISUJĘ prace na maszynie, udzielam lekcji gry na fortepianie. Teresa Węgrzyn, Przemysł, Mickiewicza 4/16. G-656.

TANIO sprzedam używany komplet wypoczynkowy, maszynę do pisania, taxometr radiotelefonu. Przemysł, ul. Grunwaldzka 56/39, w godz. 18-20. G-658.

SPRZEDAM działkę 17-arową przy ul. Wysockiego. Wiadomość: Przemysł, tel. 23-03. G-659.

WACŁAW PUDŁOCKI (zam. Przemysł, 22 Stycznia 13 m 51) zgubił prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyslu. G-661.

ZDECYDOWANE kupię 2- lub 3-pokojowe mieszkanie w Przemyslu. Telefonować: Przemysł 72-84. G-662/2.

JÓZEF KIELT (zam. Chłopce 41) zgubił prawo jazdy kat. ABT, wydane przez Wydział Komunikacji UM w Jarosławiu. Pg-2864.

STANISŁAW SZATKOWSKI (zam. Jarosław, os. Łańcuckiego 14/39) zgubił prawo jazdy kat. B, wydane przez Wydział Komunikacji UM w Jarosławiu. Pg-2865.

UNIEWAŻNIA się pieczęć o treści: „Wiceprezes ds. Handlu, Gastronomii i Usług, Miron Lepski, K-148.

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI MLECZARSKICH w PRZEMYŚLU

zatrudni od zaraz

- GŁÓWNEGO MECHANIKA (ze znajomością zagadnień budowy i eksploatacji maszyn i urządzeń przemysłu spożywczego)
- SPECJALISTĘ DS. INWESTYCJI (ze znajomością zagadnień budowlanych).

Wymagane wykształcenie wyższe lub średnie w danej specjalności plus 5-letnia praktyka.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Zarządzie WZSMlecz., w Przemyslu, ul. Siemiradzkiego 5. K-142/2

TOWARZYSTWO MUZYCZNE w PRZEMYŚLU, ul. Pstrowskiego 2, pokój nr 9

zatrudni

NAUCZYCIELI FORTEPIANU, AKORDEONU i GITARY (wymagane średnie wykształcenie muzyczne) w ogniskach i filiach społecznych ognisk muzycznych w Birczy, Dusowcach, Dynowie, Oleśzycach i Zarzeczu.

Wynagrodzenie wg zasad Karty Nauczyciela 10 proc., dodatkiem i zwrotem kosztów delegacji. K-144/2

ZARZĄD GMINNEJ SPÓŁDZIELNI „SAMOPOMOC CHŁOPSKA” w MEDYCE

ZATRUDNI OD ZARAZ

na korzystnych warunkach

KIEROWNIKA PIEKARNI W MEDYCE

Szczegółowych informacji udziela Zarząd Spółdzielni — nr tel. 15-222, 15-223. K-145/1

HUTA SZKŁA „JAROSŁAW” w JAROSŁAWIU

zatrudni natychmiast na korzystnych warunkach płacowych

operatorów maszyn szklarskich

Przyjmowanym do pracy zakład zapewnia:

- zakwaterowanie w Hotelu Młodego Robotnika
- korzystanie ze stołówki zakładowej
- zorganizowany wypoczynek urlopowy lub wysoki ekwiwalent za wczasy zorganizowane we własnym zakresie.

Ponadto huta wypłaca wysokie nagrody roczne z zysku.

Warunki przyjęcia:

- ◆ ukończona zasadnicza szkoła zawodowa
- ◆ uregulowany stosunek do powszechnego obowiązku obrony

Szczegółowych informacji udziela Dział Kadr i Organizacji Huty Szkła „Jarosław” — pok. 112, tel. 40-11, wewn. 261. K-5896/3

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KONSTRUKCJI STAŁOWYCH i URZĄDZEN PRZEMYSŁOWYCH „MOSTOSTAL” KRAKÓW

OFERUJE MĘCZYZKOM PRACĘ w zawodach:

● SPAWACZ ELEKTRYCZNY z aktualnymi uprawnieniami Urzędu Dozoru Technicznego typu Rs 1.1, Rs 3.2, Bs 1.1, Bs 2.2, Bs 3.2 oraz z uprawnieniami spawacza gazowego Rs 1.1, Rs 2.1, Rs 2.2;

● OPERATOR DŹWIGÓW SAMOCHODOWYCH SAMOJEZDNYCH, GĄSIENICOWYCH, WIEŻOWYCH z uprawnieniami kat. I i II, ślusarz monter

● MONTER KONSTRUKCJI STAŁOWYCH;

● ŚLUSARZ ● KIEROWCA MECHANIK

● KIEROWCA OPERATOR ● TOKARZ

● OPERATOR MASZYNISTA LOKOMOTYWKI SPALINOWEJ

● MALARZ KONSTRUKCJI STAŁOWYCH

● ELEKTROMONTER ● MURARZ TYNKARZ

● HYDRAULIK z uprawnieniami spawacza gazowego

● MALARZ TAPECIARZ

ZATRUDNI RÓWNIEŻ PRACOWNIKÓW UMYŚLOWYCH z wykształceniem wyższym budowlanym lub mechanicznym z praktyką:

● PROJEKTANTÓW

● SPECJALISTĘ ds. gospodarki elektroenergetycznej

● SPECJALISTĘ ds. bhp

ZATRUDNI PRACOWNIKÓW NIEWYKwalifikowanych

z możliwością zdobycia zawodu
w ramach szkolenia
wewnątrzzakładowego:

Przedsiębiorstwo gwarantuje wynagrodzenie indywidualne wg taryfikatora własnego, uwzględniające kwalifikacje oraz wkład pracy.

Dla pracowników zamieszkujących zakwaterowanie w hotelach pracowniczych, możliwość korzystania ze stołówek i bufetów. Wszelkie świadczenia socjalne, wczasy, kolonie, wycieczki itp.

Przedsiębiorstwo prowadzi roboty w kraju i za granicą.

Zgłoszenia i informacje:

Kraków — Nowa Huta, ul. Ujastek, tel. 44-51-44, wew. 219.

Dokumenty potrzebne do przyjęcia:

dowód osobisty, książeczka wojskowa, świadectwo pracy, ostatnie świadectwo szkolne oraz inne dokumenty stwierdzające kwalifikacje zawodowe.

K-4731/5

MIEDZYWOJEWÓDZKA USŁUGOWA SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW

w RZESZOWIE

ODDZIAŁ TERENOWY w PRZEMYŚLU

Informuje

że z dniem 1 X 1985 r. została przeniesiona siedziba Oddziału z ul. Mickiewicza 21a na ul. Raclawicką 5

Słoneczny memoriał

Pod znakiem słonecznej pogody, dobrej dyspozycji zawodników Czuwaju oraz rekordowej, bo blisko 700-osobowej obsługi, upłynął IV „Bieg nad Sanem”, rozgrywany w Przemyślu po raz trzeci o memoriał Andrzeja Cieszyńskiego. Na tę coraższą imprezę, znaną w kraju imprezę, organizowaną przez WTKKF — pod patronatem WKSIT UW oraz naszej redakcji — zjechali w bieżącym roku biegacze m. in. z Bydgoszczy, Ciechanowa, Czładzi, Krakowa, Warszawy, Zbąszczy, Nowej Dęby, Stalowej Woli, a nawet ze Szczecina i Jeleniej Góry.

Ozdobą głównego biegu memoriałowego, rozgrywanego na dystansie 18 km, był start znakomitego maratończyka, znanego na światowych trasach (m. in. słynnego biegu w Nowym Jorku) Ryszarda Marczyka z bydgoskiego Zawiszy. Mistrz nie dał szans rywalom, wygrywając zdecydowanie w czasie 36 min. i 40 sek. Drugim był Ryszard Krukar z Czuwaju (39.31), a trzecim — Czesław Sadecki ze Stali N. Dęba (40.05). Czwartą lokatę w stawce 47 zawodników i zawodniczek zajął Grzegorz Oleksy (nie stowarzyszony), piątą — Andrzej Stańkowski (Jelenia Góra), jego matka, Maria, była 5 w klasyfikacji kobiet, a szósta — Jerzy Kowalów (Czuwaj).

W kategorii kobiet triumfowała Izabela Zatorska (AZS Kraków) przed Mirosławą Musińską (WKS Ciechanów), Beata Iwachów (wychowanka Czuwaju startująca obecnie w barwach AZS Kraków) i Marią Czuchniak (Zbąszczy).

Najstarszym biegaczem był 68-letni Tadeusz Granat ze Stalowej Woli (wierny memoriałowi od jego początku), a najmłodszym — 16-letni Marek Zagala z Czuwaju. Puchar „Życia”, za zwycięstwo w kategorii 40-letnich, przypadł R. Marczykowi, który wyprzedził w tej klasyfikacji A. Stańkowskiego, ubiegłoročního triumfatora Edwarda Dubois („Carpatia” Rożniów) oraz Zbigniewa Faca z Żurawicy. Wraczono również nagrody dla najlepszych w kategorii nie zrzeszonych oraz dla najlepszego uczestnika — żołnierza LWP.

W ramach memoriału rozegrano cztery biegi dla młodzików oraz juniorów. Oto ich wyniki: 1000 m. młodzieńców — 1. Dorota Sztajmec, 2. Maria Domka (obie z Czuwaju), 3. Monika Wiazło (Unia N. Sarzyna); 1500 m. młodzików — 1. Andrzej Solarski (ZSB Przemyśl), 2. Wiesław Stelmach, 3. Dariusz Machowski (oba z Czuwaju); 2000 m. juniorek — 1. Beata Mazurkiewicz, 2. Katarzyna Kasprzyk, 3. Ewa Knap; 2000 m. juniorów — 1. Jacek Przybyła, 2. Adam Wajda, 3. Krzysztof Dyl (wszyscy z Czuwaju).

Jak zwykle, do grona sprzymerców memoriału dołączyli się zakłady pracy, wspierając nule nagród. Tym razem jednak było ich mniej, niż poprzednio. Dlatego też na szczególną uwagę zasługują: Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Żurawicy (fundował główną nagrodę), WPKM, WZU, „Mera-Polna”, WFS oraz Ognisko TKKF „Przystań”.

21 WRZEŚNIA BR. w Lipnie (woj. bydgoskie), z udziałem 130 zawodników z kilkunastu ośrodków, odbył się finał Pucharu Polski w rajdach motorowych. Blisko 100 rajdowców ubiegalo się o prymat w klasie „simson-enduro”, walcząc o punkty w aż 9 konkurencjach. Najlepszym uczestnikiem imprezy został ARTUR HORBÓW z przemyskiego MKS MDK Wysoką 6 lokatę w klasyfikacji generalnej zdobył jego kolega klubowy Robert Osiek, 23 był Bogdan Kuczerpa, a 33 — Jacek Majewski. W punktacji zespołowej czwórka przemyslan (uczniów ZSZ nr 1) uplasowała się na 4 miejscu w kraju, ulegając jedynie „Cielulozie” Świecie, Automobilklubowi Świdnica oraz „Smokowi” Kraków.

Tydzień wcześniej rajdowcy z MDK wystąpili w Siedlcach, gdzie rozgrywano finał PP w klasie do 125 cm sześci. Jadący na simsonach kilkunastoletni chłopcy (w odróżnieniu od wielu rywali dysponujących sprzętem wyczynowym o znacznie wyższej



Reprezentanci MKS MDK podczas zawodów finałowych Pucharu Polski w Lipnie. Stoją od lewej: Bogdan Kuczerpa, mistrz kraju Artur Horbów, Jacek Majewski i Robert Osiek.

Czy Plon udźwignie ciężar?

Kiedy w pierwszym rzucie, rozegrany w Opolu, osłabiony brakiem czołowych zawodników II-ligowy zespół sztangistów Plonu Oleszyc zdołał zgromadzić znacznie mniej punktów niż planowano (247), wydawało się, że już nie go nie uchroni przed spadkiem. Jednak w drużynie nastąpiła metamorfoza i już w następnych zawodach w Raciborzu młodzi ciężarowcy prze-

rośli samych siebie, gromadząc tak liczne punkty (249), która pozwoliła im wywindować się w tabeli o kilka miejsc z przedostatniej pozycji. Przed trzecim i decydującym rzutem o drużynowe mistrzostwo Polski, który odbędzie się 26-27 bm. w Zielonej Górze, Plon może być spokojniejszy o swój los, chociaż stopniowej gwarancji na pozostanie w drugiej lidze nie

ma (nikt dziś nie może przewidzieć, w jakim stopniu zawodnikom wyjdzie start, a różnice punktowe między zespołami zajmującymi dolne rejon tabeli są nieznaczne). Przed decydującym rzutem, w którym Plon zmierzy się z rezerwą Śląska Wrocław, Lubuskiem Zieloną Górą i Spartą Zabrze, nasza drużyna zajmuje w gronie 24 zespołów 18 miejsce.

Sztangści, trenowani po pierwszym rzucie przez Stanisława Karpia (byłego zawodnika tego klubu, wcześniej — Polonii Przemyśl, a w tym sezonie — Spartę Zabrze), w sierpniu przebywali na 10-dniowym zgrupowaniu w Gorlicach. Później część z nich startowała w finałach Ogólnopolskiej Spartakiady

Młodzieży, a także w międzywojewódzkim turnieju, w którym, której pierwsze zawody odbyły się w Salsopolu zajmującymi dolne rejon tabeli są nieznaczne). Przed decydującym rzutem, w którym Plon zmierzy się z rezerwą Śląska Wrocław, Lubuskiem Zieloną Górą i Spartą Zabrze, nasza drużyna zajmuje w gronie 24 zespołów 18 miejsce.

Na zielonogórskim pomoście barw Plonu Oleszyc bronić będą: Janusz Wojtas, Dariusz Stec, Jerzy Baran, Marian Wyczałkowski, Witold Słusarz, Bogusław Kłojzy, Marian Olejarski, Stanisław Trojan, Władysław Wróbel i Julian Maszłanka. Na koniec dorobek złoży się, suma punktów, uzyskanych przez 7 najlepszych ciężarowców.

Na trasie IV „Biegu Orła”

Już po raz czwarty amatorzy „biegów po zdrowie” oraz sportowcy szkolni z terenu całego województwa spotkali się w Orłach na tej, zyskującej na popularność do rocznej imprezie, organizowanej wspólnym wysiłkiem LZS Orły, ZW ZMW „Wici” oraz ZOW SZS w Przemyślu. Tym razem gościli w Orłach rekordowa, bo blisko 600-osobowa grupa zawodników i zawodniczek. Dla niektórych z nich start ten był równoznaczny z ubieganiem się o awans do makroregionalnych eliminacji Ogólnopolskich

Igrzysk Młodzieży Szkolnej, a także kolejnej OSM. Sprawdzian ten wypadł obiecująco. W biegu głównym na dystansie 1000 metrów bezapelacyjnie triumfowali biegacze Czuwaju: wygrał Jan Czastka, przed Zdzisławem Wajdą, Wacławem Katanem oraz Markiem Jagugą. A oto wyniki innych konkurencji. DZIECI MŁODSZE: 400 m. dziewcząt — 1. Katarzyna Czerwńska, 2. Izabella Wąsek, 3. Bernadetta Łabunowicz; 400 m. chłopców — 1. Przemysław Boryczka, 2. Aleksander Ko-

ba, 3. Robert Krzyżkowski. DZIECI STARSZE: 600 m. dziewcząt — 1. Joanna Drymala, 2. Urszula Liko, 3. Marta Kurkiewicz; 600 m. chłopców — 1. Grzegorz Zając, 2. Piotr Legiejza, 3. Krzysztof Modny; 1500 m. dziewcząt — 1. Beata Mazurkiewicz, 2. Katarzyna Kasprzyk (obie z ZSZ nr 2 w Przemyślu), 3. Marta Gans (ZSZ Lubaczów); 2500 m. chłopców — 1. Jerzy Fudali (SP Dubiecko), 2. Marek Rudziński (SP Horyniec), 3. Robert Kondrut (SP 5 Przemyśl). MŁODZICY: 1500 m. dziewcząt — 1. Dorota Sztajmec (SP Niechylka), 2. Anna Mrozek (SP Łowcza), 3. Ewa Mazurkiewicz (SP Orły); 1500 m. chłopców — 1. Jacek Przybyła

(TM-E Przemyśl), 2. Dariusz Machowski (I LO Przemyśl), 3. Marek Złonkiewicz (ZSZ Lubaczów). JUNIORZY STARSZY: 2000 m. dziewcząt — 1. Małgorzata Filipowicz, 2. Beata Sztajmec (obie z ZSZ w Przemyślu), 3. Lucyna Dudek (LO Dubiecko); 2000 m. chłopców — 1. Krzysztof Dyl (TM-E Przemyśl), 2. Witold Renkas (LO Dubiecko), 3. Adam Wajda (ZSZ nr 1 Przemyśl). W zespołowej punktacji biegów będących eliminacją do OIMS wśród dziewcząt triumfowała SP Łowcza, przed SP Horyniec oraz SP Lisie Jamy. W kategorii chłopców wygrała SP Horyniec, wyprzedzając SP 4 Przemyśl oraz SP 2 Lubaczów.

Wyróżnienia dla wędkarzy

Trwają skromne obchody 35-lecia Polskiego Związku Wędkarskiego.

Spore zainteresowanie wędkarskiego środowiska wzbudza nowa ustawa o rybnictwie i łowiectwie oraz towarzyszące jej akty wykonawcze. O tych m. in. problemach mówiono na ostatnim plenum Zarządu Okręgu PZW (reprezentującego interesy 1 tys. członków z 17 kół), które odbyło się w Dynowie.

Podniosłym akcentem spotkania było uhonorowanie zasłużonych dla rozwoju PZW działaczy odznaczonych państwowymi, regionalnymi i organizacyjnymi. Medalami 40-lecia Polskiego Ludowej wyróżniono Władysława Niemczyka (kolo „Jarosław”), Tadeusza Buchaniewicza („Przemyśl - miasto”) i Romana Przeworskiego („Przeworsk”), a odznakami „Za zasługi dla województwa przemyskiego” — Franciszka Krocza, Henryka Woźniaka (oba z kolo „Przemyśl - miasto”), Czesława Weryka (kolo przy WUSW), Andrzeja Stepkiewicza („Przeworsk”) oraz Bronisława Wrzcionkiewicza („Radymno”). Po raz pierwszy w historii przemyskiego okręgu z jego członków — Zygmunta Kudelskiego i Franciszka Krocza (oba z kolo „Przemyśl - miasto”) — wyróżniono tytułami i odznakami „Członka honorowego PZW”. Ponadto wspomniany wyżej Henryk Woźniak otrzymał odznakę „Za zasługi w rozwoju wędkarstwa”, a srebrnymi odznakami PZW uhonorowano: Tadeusza Sepilmana („Jarosław”), Andrzeja Domkę („Metalowiec” Przemyśl) i Andrzeja Słabę („Kolejarz” Przemyśl).

Uczestnicy plenum i liczni goście wzięli następnie udział w otwarciu „Chatki wędkarskiej” w Pawłowie, zbudowanej wysiłkiem członków kolo PZW w Dynowie. Rozegrano towarzyskie zawody o puchar prezesa Zarządu Okręgu, w których zwyciężył Ryszard Kwiek („Rzemieślnik”), wyprzedzając Zygmunta Kosiłowicza oraz Romana Popkiewicza z kolo „Radymno”.

Warto wiedzieć, że w parze z sukcesami organizacyjnymi naszych wędkarzy (rosnąca liczba członków i kół, liczne zawody itp.) idą także sukcesy w zawodach sportowych rangi krajowej, z których na czoło wybiła się mistrzostwo kraju w wędkarstwie spławikowym zdobyte, na zawodach w Gdańsku, przez jarosławianina Andrzeja Bartosza, który w pobitym polu pozostawił rutynowanych rywali, w tym wielu reprezentantów kraju i uczestników imprez międzynarodowych!

Z boisk i hal



II LIGA
Polonia — Znicz Pruszków 35:45 (38:28). Punkty zdobyli: J. Osładacz 19, Bialy 18, Czarniecki 15, Bonenberg i Trojanowski po 14, Włosek 6, M. Osładacz 4, Kunachowicz 1 i Gruszecki 2.

III LIGA
JKS — Górnik Wieliczka 81:53 (najw. Trojan 23), Brzostowski 22, Suchy 16).



II LIGA
Czuwaj — Gwardia Opole 19:22 i 21:21. Bramki: Kalinowski i Wanat po 10, Orłowski 7, Cichoński 6, Wiśniewski 4 oraz Dobosz, Dziaduch i Ogza po 1.

III LIGA
Juvenia — JKS 17:37 (dla JKS najw. Piekarczyk 9, Wierzbicki 7, Kędzior, W. Kiper i M. Kiper po 5). Cracovia — Orzeł 37:30 (Lasek 10, Bielowski 8, Goń 7), Czuwaj II —

MKS Bochnia 24:24 (Rumprecht 12). Juniorzy: Orzeł — MKS PM Tarnów 14:14.



III LIGA
Polna — Sandecja 0:1, Wawel — Czuwaj 1:0.

KLASA MIĘDZYWOJEWÓDZKA
Polonia — Start 3:0 (A. Kawecki, B. Kawecki, Mazur). Łek — JKS 1:1 (J. Seta — Halajko), Spomasz — Czarni 1:3 (Siewerniak, M. Stepniak, J. Stepaniak), Orzeł — Budowlani 1:0 (Ochab), Victoria — Pogoń 2:5 (Krzyżkowski 4, Wójcik), Drzewiarz — Burza 0:0, Stal — Głownica 5:0. Czołowa tabela: 1. Polonia 18 23-11, 2. Czarni 16 20-7, 3. Pogoń 15 31-13. Strzelcy: Krzyżkowski — 12, Wójcik i B. Kawecki po 7.

Liga juniorów (młodzików): Czuwaj — JKS 1:1 (2:0), Sanovia — Polna 2:0 (2:1), Drzewiarz — Polonia 0:2.

LIGA OKRĘGOWA
Zurawianka — Orły 1:0 (Petryczka 2 Bialy), Czuwaj II — Syrenka 2:0 (Trojan, Sylus), Zryw — Świętoniowa 4:3 (R. Krupa 2 i Jędrzejec dla S.), Dynovia — Zdrój 2:1 (Gołab, S. Hadam-dia D.), Grom — Czarni 1:2 (Strychacz — Maziarz), Płast — Szówko 1:0 (Świątek), Żuraw — Rozłocz 3:1 (Kowalczyk, Lalowicz i W. Guja dla Z.), Czołowa tabela: 1. Zurawianka 18 35-6, 2. Czarni 15 25-15, 3. Żuraw 15 21-18. Strzelcy: Pstrąg — 14, Skowroński 11, Nowakowicz — 10.

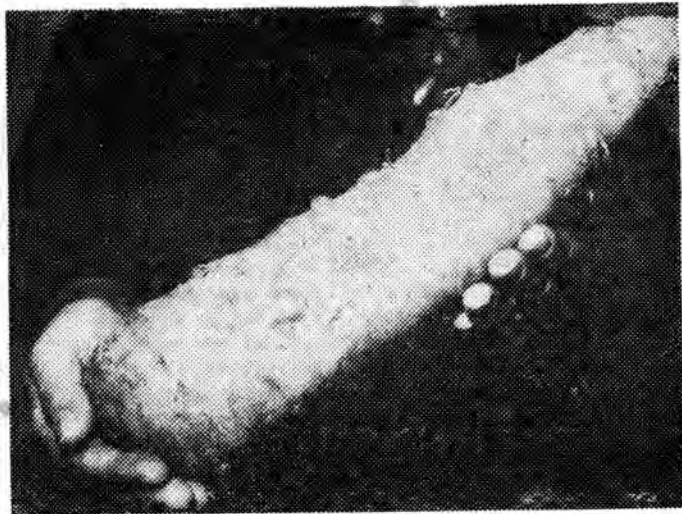
Liga juniorów: Budowlani — Dynovia 4:0, Łek — JKS II 2:2, Zurawianka — Zapalów 1:3.

KLASA „A”
Polna II — Gać 2:0, Laszki — JKS II 1:0, Bizon — Kupiaty 4:0, Kaszyce — Święta 1:3, Gniwczyna — Zapalów 0:0, Bircza — Sieniawa 2:1, Krzczewice — Polonia II (przełożony). Prowadzi Gać — 15 przed Zapalówem, Sieniawą, Polonią II i Kupiaty — po 13 pkt.

KLASA „B” (6.10)
Zadachowie — Bolestraszy 3:0, Trójki 3:0 — Stubbno 0:1, Leszno — Dobkowice 2:4, Grochowce — Kalinków 0:2, Hruszowice — Krasiczyn 2:0 (gr. 1), Munia — Sienów 4:1, Piłwoda — Przedmieście 3:1, Morawsko — Michałowice 2:2, Cieszanów — Skołoszów 3:0, Manasterz — Czerwona Wola 1:1 (gr. 2), Felkino — Grzeska 1:2, Maćkówka — Gorlicka 3:1, Ujeźna — Gorzyce 2:1, Wierzbna — Mirosin 2:0, Urzędowice — Rozbór P. 3:0 (gr. 3), Oleśnice — Lisie Jamy 2:1, Lubliniec — Łukawiec 0:2, Ryszkowa Wola — Cerków 2:1, Miększy Nowy — Dachnów 1:1 (gr. 4).

KLASA „C” (29.09)
Duńkowice — Rokietnica 1:1, Beratyn — Maćkówka 7:1, Dubiecko — Maikowice 3:3, Hermanowice — Mator 2:3 (gr. 1), Szówko II — Wągrowica 2:1, Surochów — Makowisko 7:1, Adamówka — Radawa 0:2, Wysock — Wietlin 2:1, Makowisko — Adamówka 3:0 (gr. 2), Kisielów — Rozbór Dł. 1:1, Łopuszka — Jagiella 0:3, Gać II — Cieszanów 2:0, Gniwczyna II — Spomasz II 1:2 (gr. 3), Nowe Sioto — Krowica Sama 4:1, Wólka Krowicka — Łukawiec II 3:1, Basmia — Cieszanów 0:0, Nowa Grobla — Stare Sioto 0:1, Zabiata — Zaitze 1:3 (gr. 4).

To ci okazji



Prezentowana na zdjęciu marchew nantejska o długości 33 cm i wadze 1,42 kg, wyrosła na działce 76-letniego Stanisława Kijanki z Kuńkowic (gm. Przemyśl). Autorka mieszczącego się po sąsiedzku, na tej stronie, kącika „Dom i my” wycisnęła z niej 3 szklanki soku (okaz bowiem ofiarowano redakcji). Smakował wybornie. Spełniłmy toast za zdrowie p. Kijanki. **Fot. R. PAWŁOWSKI**

Dziękujemy!

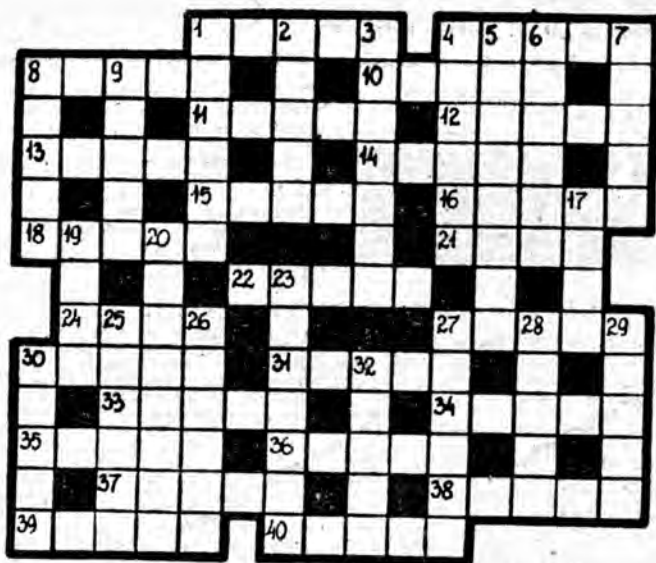
* Z wędrowek po Beskidzie Śląskim pozdrowienia przestali harcerze z Drużyny ZHP im. Tadeusza Kościuszki przy Szkole Podstawowej w Siedliskach.
* Z wędrowek po wyłożonych jesienią Górach Świętokrzyskich napisali do nas nauczyciele z gminy Laszki.

Krzyżówka

Poznane: 1) sakwa, trzos, 4) piwo z prosa wyrabiane w południowej Afryce (pomba), 8) godło górnicze, 10) część nogi, 11) ptak z rządu mew - siewek, 12) część marynarki, 13) puszcza rogowa na palcach ssaków parzystokopytnych, 14) roślina zielna lecznicza, 15) gatunek ważki, 16) wąska tabliczka czekolady, 18) uczucie pieczenia w przeloty, 21) kananejska bogini, siostra Baala (Anat), 22) filmowy kochanek, 24) szron poranny na roślinach, 27) skowronek borowy, 30) żebrzący mnich w krajach muzułmańskich, 31) narodowość, 33) miasto w północnej Turcji (Tokat), 34) pluśnięcie, 35) pomieszczenie dla bydła, 36) miejscowość w Belgii - tam Niemcy po raz pierwszy użyli gazu bojowego, 37) ojciec Ikara, 38) instytucja administracyjna, 39) awantura - gwarowo, 40) przejście na wyższe stanowisko.

Pionowo: 1) wróżba karciana, 2) sztuka młodego bydlarza, 3) meteorolog niemiecki 1845-1918, odkrył stratosferę (Assmann), 4) powierzchnia leśna, z której usunięto drzewostan, 5) oświadczenie człowieka przez złego ducha, 6) ozdoba na ścianę, 7) obszar wodny, 8) wiśniak (kirs), 9) na szyi wisielec, 17) na wojskowej czapce, 19) wzniesienie, 20) naczynie do picia wina, miodu, 23) dawny hiszpański ubiór kobiety w formie szala, 25) lampa elektronowa z ośmioma elektrodami, 26) łuk wsparty na dwóch kolumnach, 27) błąd, omyłka, 28) oszołomienie alkoholowe, 29) wójt, burmistrz w Hiszpanii, 30) typ zatoki morskiej o stromych zboczach (Norwegia), 32) ryba z rodziny karpiowatych.

Termin nadsyłania rozwiązań - TYLKO NA KARTACH POZTOWYCH - dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.



ROZWIĄZANIE WIROWKI Z NR 38/925

Mendel, Nevada, granda, kwarta, lokata, klatka, rezeda, re-noma, wymowa, miarka, termin, mimika, rakarz, rymarz, amator, istota.

Nagrodę autorską otrzymuje „KOLA” ze Stalowej Woli. Nagrody książkowe wylosowały: Grażyna Ziemiańska z Jastrzębia, Antonina Tabinowska z Buszkowic i Krystyna Dalewska z Jarosławia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI MAGICZNEJ Z NR. 39/926

Rapana, anantom, Panama, ataman, nomada, amanat. Nagrodę autorską otrzymuje „TAWLO” z Przemyśla. Nagrody książkowe wylosowali: Michał Pele z Łańcuta, Marian Kaczmarski z Cieszacina Małego i Krystyna Hamerska z Jarosławia.



SIGNUM EPOKI

Dna jezior są prawdziwym skarbcem przedmiotów z zakresu kultury materialnej. Właśnie penetruje się Gopło, skąd wydobywa się brosze, siekierki neolityczne i przedmioty kultury z dawnych wieków. Z naszych czasów pochodzi bogata kolekcja butelek po piwie i wódce.

(„Szpilki”)

AKUSZERKA

Akuszerkę zastąpił sierżant Witold Calun z Wołomina. Zanim przyjechało wezwane pogotowie ratunkowe, kobieta - przy pomocy akuszerki z niebieskim mundurze - urodziła, na gazetach rozłożo-

nych na ulicy, zdrową dziewczynkę. („Gazeta Młodych”)

GRÓB ETYKI

W Chełmie pijani grabarze o godz. 15 ogłosili fajrant i nie miał kto zasypać trumny. - Co, to mój grób, że muszę robić? - powiedział jeden z nich żalobnikom. Z pewnością to kolejny grób etyki zawodowej!

(„Twórczość Robotników”)

EUROPA?

Dyrektor PLL „Lot” zapowiedział ewentualne przystosowanie w przyszłości lotnisk we Wrocławiu i Rzeszowie do ruchu międzynarodowego. Gorzej będzie z dworcami lotniczymi: nie wystarczy na baraku wywieścić „airport” i udawać środek Europy.

(„ITD”)

LOGIKA

Ponieważ mleka mamy pod dostatkiem, żółty ser sprowadziliśmy z Nowej Zelandii, co wydaje się logiczne. („Szpilki”) Wybrał: W. MASŁOWSKI

Władysław Grzeszczyk

Niuanse i zadry

Śmiałość głupstwa nie wymaga odwagi. Dopiero ich narpawianie nie może się bez niej obejść.

* W pewnych granicach wszystko wolno. Jak na pastwisku...

* Niektórzy nawet na przełaj wolą dookoła.

* Rzeczywistość jest najlepszym oparciem dla tych, którzy się raczej nie opierają.

* To, co ze świeczników kapie, przeważnie tylko parzy.

* Przy wejściu do historii, choć pcha się wszystko - tłoku nie ma.

* Do potakiwania wystarcza głowa. Do pracy potrzebne są i ręce, i nogi.



- Niech pan idzie do domu. Mój stary już nie pije z byle kim...
Rys. E. KMIĘCIK

Jerzy Leszczyński

Fraszki

UKIERUNKOWANIE

Nie odwracaj kota ogonem.
Dopóki nie wiesz, w którą stronę.

ATMOSFERA NARAD

Każdy bardzo senny
na porządku dziennym.

MYŚLI

Mądry ma je w głowie,
Sprytny - w cudzysłowie.

OBOJĘTNYM OBSERWATOROM

Od patrzenia
Świat się zmienia.



RZECZ LUDZKA

Dobre towary same
Robią sobie reklamę.
Dlaczego my nie mamy
robić sobie reklamy?

DOBRY SZEŁ

Nie zostawia znaku
po wypruciu flaków.

ROZTERKA

Ledwo sumienie w nas
się poruszy,
już mu przeszkadza nadmiar
tuszy.



PASZTET Z MARCHWI

Obraną marchew (ok. 1 kg) pokrajać w dość grube krążki, zalać wrzącą wodą i gotować. Gdy płyn nieco odparuje, wlać gorący rosół (ok. szklanki), dodać troszkę masła, sól i cukier. Gotować do miękkości na małym ogniu. Następnie rozgnieść tłuczkiem, dodać łyżkę masła, 2 całe jajka, tarty żółty ser (5 łyżek), doprawić do smaku pieprzem. Dokładnie wyrobioną masę ułożyć w wysmarowanej masłem formie budyniowej i wstawić do średnio nagrzanego piekarnika na ok. 20 min. Po wyjęciu przestudzić, wyłożyć na półmisek, posypać koperkiem. Podawać z sosem holenderskim lub beszamelowym.

PUREE Z MARCHWI

1 i 1/2 kg marchwi, 1/2 kg ziemniaków, 1 cebula, 15 g masła, 12 g śmietanki, 2 żółtka, sól, cukier.

Marchew pokrajać w grube plastry, gotować w osolonej wodzie ok. 10 min. i odcedzić. W garnku żeliwnym rozpuścić masło (ok. 2 łyżek), wrzucić marchew i pokrajaną cebulę. Dusić na wolnym ogniu aż będzie miękka. W tym czasie ugotować ziemniaki, odcedzić i wysypać, aby obeschły. Gdy marchew gotowa, zmieszać z ziemniakami, utłuc lub przepuścić przez maszynkę, by powstała gładka, jednolita gęsta masa. Zaprawić łyżką masła, śmietanką i odrobiną cukru, na końcu rozprawać 2 żółtkami.

NAPÓJ Z MARCHWI I JABLEK

Marchew umyć, obrać, rozdrobnić. Jabolka umyć, przekrajać na pół, usunąć gniazda nasienne, przepuścić przez sokowirówkę razem z marchwią. Rozlać do szklaneczek i zaraz podawać.

NAPÓJ Z MARCHWI I MLEKA

Postąpić jak wyżej, lecz sok z marchwi połączyć z mlekiem. Proporcja: pół na pół. **KRYSTYNA**

DŁUGICH LAT ŻYCIA

DLA: Marleny, Teodora i Seweryna (w środę); Marcina, Rafała i Antoniego (w czwartek); Darii, Krystyna i Sambora (w piątek); Ewarysta, Lucjana i Bonawentury (w sobotę); Iwony, Sabiny i Wincentego (w niedzielę); Szymona i Tadeusza (w poniedziałek); Euzebiu, Narcyza, Wioletty i Jacka (we wtorek); Przemysław, Zenobii i Edmund (w środę).

ZYCIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa - Książka - Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe 33-016 Rzeszów ul. Hoffmannowa 3, tel. 394-71 ADRES REDAKCJI 37-700 Przemyśl ul. Waryńskiego 13 (III p.) tel. 22-00 73-84. Redaktor naczelny: Zbigniew Ziembowski. OGŁOSZENIA przyjmuje sekretariat redakcji. Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmannowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19, Nr indeksu 38512. PL ISSN 0208-6964. M-3